



ISSN 1231-8825

ŻYCIE

30

UNIWERSYTECKIE

nr 1 (353) styczeń 2023



FILOZOF PROF. ROMAN KUBICKI, TEOLOG PROF. UAM DARIUSZ KWIATKOWSKI, ANTROPOLOG KULTUROWY PROF. WALDEMAR KULIGOWSKI

ŚLADEM TRZECH MĘDRCÓW

s. 26

UAM_naZdrowie

Chemiczne dodatki do żywności s. 12

PROF. UAM DARIA HEJWOSZ-GROMKOWSKA, DR DOBROCHNA HILDEBRANDT-WYPYCH

Lech Wałęsa nie jest bohaterem... s. 16



Zdrowych i radosnych Świąt Bożego Narodzenia
oraz wszelkiej pomyślności i sukcesów w Nowym Roku 2023

życzy

Bogumita Lewińska

Rektor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Centrum z widokiem na las

Profesor UAM Michał Bogdziewicz może mówić o sukcesie. W ciągu ostatnich dwóch lat stał się zdobywcą kilku znaczących nagród i wyróżnień, w tym tych dwóch najważniejszych.

Jako pierwszy w historii Polak otrzymał Tansley Medal, przyznawany przez organizację New Phytologist Foundation młodym biologom zajmującym się roślinami. Natomiast w październiku br. odebrał również prestiżową Nagrodę NCN w dziedzinie nauk o życiu, przyznawaną badaczom, którzy nie przekroczyli 40. roku życia.

Na tym oczywiście nie koniec, bo prof. Bogdziewicz, jako drugi naukowiec z UAM, jest zdobywcą grantu Europejskiej Rady ds. Badań (Starting Grants). Na swoim koncie ma też pięć innych grantów finansowanych przez NCN. Podsumowując, wydawałoby się, że już nic więcej nie da się osiągnąć w tak młodym wieku...

– Nagrody nie są celem samym w sobie. Choć to oczywiście ogromne wyróżnienie i dowód na to, że to, czym się zajmujemy, ma sens i jest dostrzegane przez środowisko. To wielka motywacja do dalszej wyłożonej pracy – mówi.



Na styczeń 2023 roku zapowiedziane zostało otwarcie Centrum Biologii Lasu, którego dyrektorem będzie prof. Bogdziewicz. Jak zapowiada, CBL rozpocznie swoją działalność bez wstęgi i szampana, ale za to w pełnej gotowości badawczej.

– Tematyka produkcji nasion przez drzewa zyskuje na popularności. Ogromna większość tego, co wiemy o lasach, to wiedza o wzroście drzew oraz ich przeżywalności, a mało o reprodukcji. Na tę lukę w wiedzy zwraca uwagę coraz większa liczba badaczy. Jesteśmy u progu nowej ery zwiększonej dostępności danych, a ich niewystarczająca liczba była do tej pory głównym hamulcem rozwoju. Uważam, że to idealny moment, aby w Poznaniu otworzyć takie centrum. Mamy szansę stać się ważnym punktem na mapie naukowej świata, znanym z pionierskich badań – mówi. Uruchomione zostały już pierwsze konkursy dla postdoców. Całość finansowana będzie z grantu ERC, a także ze



OKŁADKA: RYS. ZOSIA KOMOROWSKA

WYDARZENIA

- 2 | **Centrum z widokiem na las**
- 4 | **Wyparte historie**
- 6 | **To było Wielkie Czytanie**
- 6 | **Kierunek Rozwój**
- 8 | **Nauka potrzebuje kobiet**
- 8 | **To się na pewno uda!**
- 9 | **Instytut Fizyki na Wydziale Fizyki**
- 10 | **Na kryzys – polskie dachy**

NAUKA

- 11 | **Odnaleziony list Norwida**
UAM_naZdrowie
- 12 | **Chemiczne dodatki do żywności**
Rozmowa z prof. Robertem Pietrzakiem
- 14 | **Zdrowo czy funkcjonalnie?**
Rozmowa z prof. Anną Gramzą-Michałowską
- 16 | **Lech Wałęsa nie jest bohaterem w podręcznikach**
Rozmowa z prof. UAM Darią Hejwosz-Gromkowską i dr Dobrochną Hildebrandt-Wypych
- 18 | **Poprawić komfort pracy**
- 19 | **Śnieżne torfowiska przebadane**
- 20 | **Powodów, aby przyjechać do Wielkopolski, jest naprawdę dużo**
Rozmowa z prof. UAM Aliną Zajadacz i Arturem Krysztofiakiem, dyrektorem Wielkopolskiej Organizacji Turystycznej
- 22 | **Polskę i Irlandię łączy wspólna historia**
- 23 | **Korpus HANOI wsparciem dla tłumaczy**
- 24 | **Tylko czysta matematyka**
- 25 | **Po lekcji etyki badawczej**
Rozmowa z Dominiką Górko, zdobywczynią Lauru Studenckiego 2022

ŚWIĘTA

- 26 | **Na świątecznej scenie**
Prof. Roman Kubicki, Wydział Filozoficzny UAM
- 27 | **Aktualny polski kalendarz świąt Bożego Narodzenia**
Prof. Waldemar Kuligowski, Wydział Antropologii i Kulturoznawstwa
- 28 | **Uroczystość Bożego Narodzenia**
Ks. prof. UAM dr hab. Dariusz Kwiatkowski, Wydział Teologiczny
- 29 | **Boże Narodzenie dłużej Wita Stwosza**
Dr Adam Soćko, Instytut Historii Sztuki UAM

165. ROCZNICA ZAŁOŻENIA PTPN-U

- 30 | **To tutaj padła iskra**
Rozmowa z Filipem Kaczmarkiem, prezesem PTPN-u, profesorem UEP-u i absolwentem Wydziału Historii UAM

środków ID-UB. Badania ogniskować się będą wokół szeroko pojętej ekologii lasu i ekologii reprodukcji drzew. Profesor Bogdziewicz liczy też na zainteresowania młodych naukowców, którzy już niedługo dołączą do zespołu. Jednym z pierwszych badaczy zatrudnionych w centrum będzie dr Valentin Journe z Francji, który zajmować się będzie rozwijaniem narzędzi pozwalających na prognozowanie lat nasiennych.

To będzie jeden z ciekawych tematów realizowanych przez centrum. Prognozowanie, kiedy drzewa wyprodukują nasiona, jest ważne na przykład dla efektywnego zarządzania lasem. Niektóre kraje europejskie borykają się z problemem braku nasion. Tak jest choćby w Austrii, gdzie nasion nie można importować – muszą one zostać zebrane w miejscu, w którym będą później wysiewane.

– Wiedza o tym, kiedy drzewa będą produkować nasiona, pozwala na lepsze zarządzanie lasem. Przykładowo – można wskazać odpowiedni moment trzebieży. Gdy zależy nam na naturalnej regeneracji, najlepiej, gdy nasiona zostaną wysiane tuż po wycince – to pozwala siewkom na optymalny rozwój i korzystanie ze zmniejszonej konkurencji. W innym wypadku – to znaczy gdy po trzebieży nasiona nie zostaną wyprodukowane i wysiane – ze zwiększonej dostępności światła skorzystają nie te rośliny, na których regeneracji zależy zarządzającym – wyjaśnia prof. Bogdziewicz.

Wspomina też o innym ciekawym projekcie, który w ramach centrum realizować będzie w Ogrodzie Botanicznym.

– Większość danych, jakie posiadamy o wzorcach produkcji nasion u drzew, pochodzi z obserwacji – mówi. – Eksperymenty są trudne, a często nawet logistycznie niemal niemożliwe. Na przykład, chcielibyśmy wiedzieć, czy brak reprodukcji w danym roku powoduje „zaszczędzenie” zasobów na rok kolejny. Jest to ważne założenie wielu teoretycznych modeli. Ciekawy eksperyment mógłby więc powstrzymać reprodukcję w danym roku, by sprawdzić, czy rok później kwiatów będzie odpowiednio więcej. Trudno jednak o usunięcie wszystkich kwiatów ze stuletniego buka, nie mówiąc już o 30-40 powtórzeniach takiej procedury – tłumaczy.

Z tego powodu w Ogrodzie Botanicznym w Poznaniu założona została hodowla szczepionych drzew. Dzięki pomocy specjalistów z Arboretum w Scytowie wyhodowano drzewa (na przykład dęby i buki) wielkości 1-2 metrów, które produkują nasiona jak osobniki dorosłe. To pozwoli na łatwiejsze manipulacje, takie jak choćby te wspomniane wyżej.

– Planujemy też badania genetyczne, w których będziemy się starali połączyć wzorce produkcji nasion dorosłych drzew z tymi, jakie mają dostosowanie, czyli ile produkują siewek. Drzewa, u których występują lata nasienne, charakteryzują się dużą międzyroczną zmiennością w produkcji nasion, która jest zsynchronizowana pomiędzy osobnikami. Oznacza to, że mamy lata, gdy wszystkie drzewa produkują bardzo wiele albo żadnych nasion. Ocieplenie klimatu rozstraja ten proces: każde drzewo zaczyna działać według własnego kalendarza. To powinno prowadzić do zmniejszonego sukcesu takich drzew, bo synchronizacja pozwala uciekać przed konsumpcją nasion i zapewnia wysoką efektywność zapylania kwiatów. Dzięki badaniom genetycznym dowiemy się, czy „rozpadające się” lata nasienne to zmniejszony sukces reprodukcyjny poszczególnych osobników – mówi.

Magda Ziółek

Wyparte historie

Świat jest pełen wypartych historii, bo swoich trupów w szafie nie lubią ujawniać ani jednostki, ani zbiorowości, ani instytucje. Dziedzictwo kolonializmu, osmański genocyd Ormian, stalinowski hołodomor zgotowany Ukraińcom, kolaboracja z nazistami w wielu krajach okupowanych przez Hitlera, pedofilia nie tylko w Kościele, molestowanie kobiet nie tylko w Hollywood – to ciągle nie do końca zbadane obszary naszej przeszłości, wywierające wpływ na teraźniejszość.

Nie jesteśmy wyjątkiem, też mamy problem z krytycznym spojrzeniem na własną historię. Także nasze miasto, наша uczelnia ma swoje trupy w szafie. Jednym z nich są antysemityczne zachowania studentów i profesorów międzywojennego Uniwersytetu Poznańskiego. To na naszej uczelni nie znalazł pracy ani jeden uczonego pochodzenia żydowskiego, a liczba żydowskich studentek i studentów była skutecznie ograniczana. To, co w dwudziestoleciu międzywojennym działo się w naszym mieście i na naszej uczelni, wzniecało nienawiść, wyzwało przemoc, łamało charaktery, niszczyło życie i kariery tym, którzy nie mogli korzystać z tych samych praw co katolicka większość, w tym z prawa do edukacji, tylko z tego powodu, że ich przodkowie lub oni sami byli innego wyznania.

Nasza komisja rodziła się w bólach. Rozliczne uroczystości i publikacje związane z obchodami 100-lecia powstania uniwersytetu w Poznaniu koncentrowały się na chlubnych kartach. Jest dość powszechną normą kulturową, że świętując jubileusz, nie przypominamy jubilatowi o jego grzechach i winach. Z wykluczenia przez naszą uczelnię mniejszości żydowskiej powinniśmy się rozliczyć wcześniej. Tak się nie stało. W PRL nie pozwalała na to między innymi cenzura, po 1989 roku zabrakło woli i wrażliwości. Inne kwestie były uznawane za ważniejsze. Przyznać musimy, że choć spora część naszej akademickiej społeczności miała jakąś ogólnikową wiedzę o dyskryminujących praktykach stosowanych na Uniwersytecie Poznańskim wobec mniejszości żydowskiej, to nie pojawiły się wewnętrzne inicjatywy ich zbadania i moralnego zadośćuczynienia.

Sytuacja zmieniła się, gdy 7 listopada 2018 roku, w początku jubileuszowego roku akademickiego 2018/2019, Maciej „Zaremba” Bielawski, wywodzący się z Poznania ceniony pisarz i publicysta polsko-szwedzki o żydowskich korzeniach, wysłał na ręce kanclerza UAM list, w którym złożył propozycję ufundowania na budynku Collegium Maius tablicy mającej upamiętniać podjęte w tym gmachu w 1937 roku decyzje wykluczające Żydów ze Związku Lekarzy Państwa Polskiego. List ten wzbudził kontrowersje i zapoczątkował wymianę korespondencji między jego autorem a władzami uczelni, które stały na stanowisku, że inicjatywa ta jest co najmniej

kontrowersyjna. Część tej wymiany opinii dokonywała się za pośrednictwem mediów.

Kolejnym ważnym krokiem był sformułowany 25 maja 2019 roku, zatem już po obchodach jubileuszu uczelni, zainicjowany przez mec. Marcina Ożminkowskiego, apel skierowany przez kilkudziesięciu sygnatariuszy z akademickich i artystycznych kręgów Poznania do rektorów UAM, UM, UPP i AWF. Zawierał on projekt uchwały ekspiacyjnej, która miałaby zostać przyjęta przez senaty czterech poznańskich uczelni wywodzących się z dawnego Uniwersytetu Poznańskiego. Apel ten wzbudził ogromne kontrowersje, bo trudno było oczekiwać, że najwyższe władze akademickie Poznania będą głosować nad dokumentem zewnętrznym, dostarczonym w dodatku w takim trybie.

Ten kontrowersyjny apel spowodował jednak, że środowisko akademickie, a przynajmniej spora jego część, uświadomiło sobie potrzebę rozliczenia się z niechlubną przeszłością. Tym nastrojom wyszedł naprzeciw ówczesny rektor, **prof. UAM Andrzej Lesicki**. Na początku nowego roku akademickiego, 4 października 2019 roku powołał Komisję ds. Badania Przypadków Prześladowania Osób Pochodzenia Żydowskiego na Uniwersytecie Poznańskim w Latach przed II Wojną Światową. W jej skład weszli: **prof. Anna Wolff-Powęska, prof. UAM Piotr Forecki, prof. UAM Maciej Michalski, prof. UAM Krzysztof Podemski, prof. UAM Rafał Witkowski**. W założeniu komisja miała pracować do 31 sierpnia 2020 roku.

Według początkowych zamierzeń prace komisji miały zostać uwieńczone w następnym roku konferencją „Między uprzedzeniem a przemocą. Dyskryminacja Żydów na Uniwersytecie Poznańskim w dwudziestoleciu międzywojennym”, a następnie książką. Pandemia zniweczyła te plany. Konferencja – po kilkakrotnych przesunięciach daty – odbywa się z dwuletnim opóźnieniem 12 grudnia tego roku, ale za to towarzyszy jej wydanie obszernej, liczącej siedemset stron monografii zbierającej wyniki działań badawczych. W trakcie prac zdecydowaliśmy o zmianie tytułu zarówno opracowania naukowego, jak i konferencji na *Wyparte historie. Antysemityzm na Uniwersytecie Poznańskim w latach 1919-1939*.

Członkowie komisji, ze względu na swoje zainteresowania badawcze, opracowywali różne aspekty antysemitycznej przemocy



na Uniwersytecie Poznańskim. Komisja zaprosiła do współpracy także uczone i uczonych, których analizy wzbogacały prace zespołu i uzupełniały nieobjęte dotychczasowymi badaniami obszary. Ostatecznie korpus tekstów został podzielony na trzy części. Pierwsza prowadzi od badań prof. Anny Wolff-Powęskiej, obejmujących szeroki środkowoeuropejski kontekst rozprzestrzeniania się antysemityzmu na uniwersytetach, przez relację prof. Krzysztofa Podemskiego na temat reakcji polskich intelektualistów okresu międzywojennego, a szczególnie socjologów, na treści antysemickie, do artykułu prof. Rafała Witkowskiego, w którym autor omawia kontekst obecności Żydów w Poznaniu i Wielkopolsce w okresie pierwszych dziesięcioleci XX wieku, i tekstu Macieja Michalskiego, prezentującego historię relacji między Uniwersytetem Poznańskim i jego władzami a żydowskimi studentkami i studentami oraz między żydowskimi a polskimi studentkami i studentami. W drugiej grupie tekstów zaprezentowano wyniki podstawowych badań archiwalnych i przedstawiono portret zbiorowy żydowskich studentek i studentów Uniwersytetu Poznańskiego jako grupy społecznej. Półtoraroczne badania archiwalne zaowocowały dwoma tekstami, których autorkami są Celina Barszczewska, Oliwia Gromadzka, Magdalena Patrzalek-Graś i Agnieszka Zawisza. Warto podkreślić, że wymienione autorki prowadziły badania, będąc jeszcze studentkami UAM, a w poszukiwaniu akt osobowych żydowskich studentów i studentek przejrzały ponad 20 tysięcy teczek w czterech archiwach. Wreszcie w trzeciej grupie tekstów ujęte zostały artykuły dotyczące antysemickich praktyk polskich studentów Uniwersytetu Poznańskiego w okresie międzywojennym oraz antysemickiej atmosfery Poznania lat trzydziestych XX wieku. Piotr Forecki w obszernym studium skupił się na roli polskich studentów i funkcjonujących na uczelni studenckich organizacji w rozprzestrzenianiu się antysemityzmu, a także na ich udziale w aktach przemocy wobec żydowskich studentek i studentów. Polską i zagraniczną prasę jidyszową w kontekście doniesień na temat wydarzeń w Uniwersytecie Poznańskim analizowała Aleksandra Gluba-Pieprz. Rafał Witkowski przedstawił z kolei wydarzenia związane z uchwaleniem przez nadzwyczajny walny zjazd Związku Lekarzy Państwa Polskiego w 1937 roku w Poznaniu paragrafu aryjskiego, obejmującego członków tej organizacji

zawodowej. **Bogumiła Kaniewska** i Maciej Michalski wspólnie przygotowali analizę treści poznańskiej prasy antysemickiej z lat trzydziestych XX wieku w kontekście budowania wrogiej postaci Żyda i sprzyjającej mu zdrazieckiej figury szabesgoja. Bliźniacze badania, związane z analizą prasy antysemickiej, ale w kontekście zamieszczanych w niej antysemickich rysunków, przeprowadziła **Agnieszka Baszko**. Uzupełnieniem artykułów analitycznych jest prezentacja wyboru źródeł ściśle powiązanych z przedstawionymi artykułami, przygotowana przez **prof. UAM Małgorzatę Praczyk** i **prof. Tomasza Schramma**.

Przedstawione w monografii *Wyparte historie. Antysemityzm na Uniwersytecie Poznańskim w latach 1919-1939* wyniki badań jednoznacznie ukazują, że pomimo małej reprezentacji żydowskich studentek i studentów w naszej międzywojennej uczelni pełne przemocy dyskryminacyjne praktyki były w niej obecne stale, a nasilały się wraz z zagęszczaniem się antysemickiej atmosfery w latach trzydziestych XX wieku. Dyskryminacja i przemoc miały wówczas charakter symboliczny, ale i fizyczny, zdarzały się bowiem przypadki usuwania Żydów siłą z sal wykładowych i budynków uniwersyteckich, pobicia oraz towarzyszące im zniewagi. Nasza uczelnia nie była pod tym względem wyjątkiem. Ponadto na UP od samego początku jego istnienia wprowadzono ograniczenia liczby przyjmowanych na studia Żydów do 2 procent, a wśród kadry profesorskiej nie znalazła się żadna osoba pochodzenia żydowskiego. Kulminacją tego procesu było wprowadzenie od roku akademickiego 1936/37 zasady *numerus nullus* dla Żydów, inaczej mówiąc, Uniwersytet Poznański został dla Żydów zamknięty, a studia mogli ukończyć tylko ci studenci pochodzenia żydowskiego, którzy we wcześniejszych latach zapisali się na studia. Na taki krok nie zdecydował się żaden z pozostałych polskich uniwersytetów działających w tym czasie.

Przez cały czas prowadzenia badań czuliśmy wsparcie władz rektorskich obydwu kadencji, władz dziekańskich, a także ogromną pomoc pracowników archiwów czterech poznańskich uczelni, które wyrosły z Uniwersytetu Poznańskiego, oraz pracowników Biblioteki Uniwersyteckiej. Bardzo za nią dziękujemy.

Prof. Krzysztof Podemski, prof. Maciej Michalski

To było Wielkie Czytanie

W Auli Lubrańskiego odbyło się wieńczące obchody Roku Romantyzmu Polskiego na UAM Wielkie Czytanie „Ballad i romansów”. Wspólne wysłuchanie utworów z pierwszego wydania tomu „Poezji” Adama Mickiewicza z 1822 roku zgromadziło wielu interesujących recytatorów i recytatorek.

W szranki z poezją stanęli między innymi: **Małgorzata Rybczyńska**, **Ewa Kolanus**, **prof. Henryk Koroniak**, **prof. Tomasz Mizerkiewicz**, **prof. Joanna Wójcik** czy **prof. Krzysztof Trybuś**. Nie zabrakło Aleksandra Machalicy, Grzegorza Ganowicza, Jadwigi Emilewicz czy aktorek Teatru Starego w Krakowie. Słowem, przedstawiciele świata sztuki, nauki, kultury i polityki dopisali.

Profesor Joanna Wójcik, otwierając spotkanie, przypomniała, że rok 2022 jest rokiem polskiego romantyzmu. – Dwieście



Kierunek Rozwój

Od stycznia 2023 roku rozpoczynamy realizację nowego uczelnianego projektu – Kierunek Rozwój. W jego ramach na naszej uczelni wprowadzony zostanie system motywacji, ocen i rozwoju kompetencji pracowników niebędących nauczycielami akademickimi. W pilotażu projektu wezmą udział pracownicy administracyjni z Centrum Marketingu oraz Wydziału Matematyki i Informatyki. Docelowo system obejmie pracowników UAM niebędących nauczycielami akademickimi.

Realizacja projektu wynika ze Strategii UAM na lata 2020-2030 – mówi **Joanna Dembińska** z Sekcji Rekrutacji oraz Rozwoju Zawodowego Pracowników. – **Kancelarz Marcin Wysocki**, który od samego początku wspiera ten projekt, zlecił nam to zadanie i obecnie jesteśmy

po wyborze dostawcy narzędzia i z entuzjazmem, wraz z naszą dyrektorką **Katarzyną Linke**, przystępujemy do jego realizacji.

W uczelni, pod przewodnictwem **prorektora Tadeusza Wallasa**, został powołany Zespół do spraw Wdrożenia Systemu Motywacji, Ocen i Rozwoju Kompetencji Pracowników. Operacyjnie za jego realizację odpowiedzialne jest Centrum Spraw Pracowniczych.

– Naszym celem jest wprowadzenie na uczelni zasad dialogu i przekazywania informacji zwrotnej, czyli tzw. kultury feedbacku – mówi **Klaudia Łęcka** z Sekcji Rekrutacji oraz Rozwoju Zawodowego Pracowników. – Chcemy doprowadzić do sytuacji, w której pracownik regularnie spotyka się z przełożonym i otrzymuje informację na temat swojej pracy, a także ma możliwość sformułowania swoich oczekiwań. Zależy nam na tym, aby w kulturze uniwersyteckiej budować relację pracownika z przełożonym i otwartość na wymianę myśli – wyjaśnia.

Wprowadzany system ma pozwolić na uporządkowanie i zebranie informacji na temat pracy zatrudnionych, ich potrzeb, możliwych ścieżek rozwoju kariery i sposobów ich realizacji. Pozwoli też przełożonym i pracownikom na uzgadnianie celów służących rozwojowi kompetencji, a w kolejnych latach



Od lewej: Klaudia Łęcka, Zofia Kordy i Joanna Dembińska

lat temu ukazało się pierwsze wydanie „Ballad i romansów”. Ta niewielka objętościowo książeczka stała się wówczas wielkim wydarzeniem dla naszej literatury i kultury – mówiła prorektorka UAM. – Była symbolicznym otwarciem nowej epoki, nowej formacji kulturowej, jaką był romantyzm. Miejsce, w którym świętujemy koniec obchodów Roku Romantyzmu Polskiego, nie jest więc przypadkowe.

– Jak czytać dzisiaj Mickiewicza? Jak czytać romantyzm? – zastanawiał się z kolei prof. Krzysztof Trybuś. – Romantyzm powrócił i ciągle straszy – mówił współorganizator spotkania. – Romantyzm wraca w uprawianej dziś polityce pamięci, która kreuje postawy mesjanistyczne...

Podsumowując, zauważmy, że najlepiej udają się projekty, w które angażujemy serce. Tak było w tym przypadku. Gdyby nie świetna organizacja Centrum Marketingu UAM i znakomita współpraca z Zakładem Literatury Romantyzmu UAM, nie moglibyśmy mówić o takim sukcesie. Było super. **KS**

na ocenę realizacji wcześniej wyznaczonych celów. Analiza wyników ocen da możliwość Centrum Spraw Pracowniczych zaplanowania kompleksowych działań w obszarze szkoleń i rozwoju pracowników.

System ocen będzie całkowicie z informatyzowany. Logowanie odbywać się będzie przez uczelniany intranet, a każdy użytkownik otrzyma indywidualne hasło oraz zaproszenie do rozpoczęcia procedury.

– Proces jest bardzo intuicyjny i składa się z dwóch etapów: samooceny pracownika oraz oceny przełożonego. Nasza sekcja jest odpowiedzialna za administrowanie systemem i organizację szkoleń dla pracowników i ich przełożonych tak, abyśmy wszyscy byli dobrze przygotowani do tego zadania – mówi Joanna Dembińska. – System umożliwia też przełożonym i pracownikom bieżące spisywanie historii zrealizowanych zadań. Dzięki temu ocena będzie łatwiejsza i oparta na zapisanych w systemie faktach – dodaje **Zofia Kordy** z Sekcji Rekrutacji oraz Rozwoju Zawodowego Pracowników.

– Chcemy przekonać społeczność uniwersytecką, że ocena wiąże się z rozwojem. Uważamy, że przepływ informacji na liniach przełożony – podwładny i podwładny – przełożony ma kluczowe znaczenie dla rozwoju relacji, efektywności organizacji i satysfakcji z pracy – uważa Joanna Dembińska. – Ten projekt ma służyć docenianiu mocnych stron pracownika, a jednocześnie wskazaniu obszarów wymagających doskonalenia.

Jan Matecki



Szanowni Państwo,

jest nam niezmiernie miło powitać Was w 30. roku istnienia miesięcznika „Życie Uniwersyteckie”. Od marca 1993 roku ukazało się kilkaset wydań, w których znalazły się tysiące informacji o Was, Waszej pracy, sukcesach UAM, ale i problemach świata nauki.

To dla nas zaszczyt być wśród Was i cieszyć się każdym dobrym słowem na temat naszej pracy, co oczywiście nie oznacza, że nie jesteśmy otwarci na krytykę. Staramy się też iść z duchem czasu. Zarządzenie Jej Magnificencji Rektor sprawia, że od najbliższego numeru zmieniamy sposób dystrybucji. „Życie Uniwersyteckie” będzie ukazywać się w ograniczonym nakładzie. Zapewniamy jednak, że nadal będziemy dostępni na wydziałach UAM w wersji tradycyjnej, ale trafimy też na Wasze skrzynki mailowe, za pośrednictwem listu ogólnouczelnianego.

Z serdecznymi pozdrowieniami

Krzysztof Smura

Redaktor naczelny „Życia Uniwersyteckiego”



„Kierunek Rozwój” obejmie pracowników UAM niebędących nauczycielami akademickimi z wyłączeniem pracowników obsługi i pracowników zatrudnionych w projektach.

Nauka potrzebuje kobiet



Akademia Młodych Uczonych Polskiej Akademii Nauk zorganizowała minikonferencję „Zostań badaczką! Kobiety w nauce” na Wydziale Fizyki. Wydarzenie odbywające się cyklicznie zachęca maturzystki, studentki i doktorantki do wyboru kariery badawczej, szczególnie w naukach przyrodniczych i ścisłych.

W pierwszej części spotkania odnoszące sukcesy naukowczynie opowiedziały o swoich doświadczeniach w nauce, a także przekonywały, że praca badawcza może dawać dużą satysfakcję i zapewniać ciągły rozwój, ale też łączyć się z wyzwaniem. W drugiej części wydarzenia uczestniczki dyskutowały z badaczkami w ramach sesji tematycznych.

W tegorocznej edycji do podjęcia pracy naukowej zachęcały między innymi: biologka **dr hab. Kinga Kamieniarz-Gdula**, realizująca na naszym uniwersytecie grant ERC i zajmująca się badaniami w zakresie regulacji ekspresji, fizyczka **prof. UAM Anna Dyrdał**, laureatka stypendium z Programu START, astronomka **prof. UAM Agnieszka Kryszczyńska**, której nazwiskiem nazwano jedną z planetoid za wkład w badania małych ciał Układu Słonecznego, oraz gleboznawczyni **prof. UAM Karolina Lewińska**, ewaluatorka w programie HORIZON-Marie Skłodowska-Curie Doctoral and Postdoctoral Fellowships.

Choć więcej kobiet niż mężczyzn studiuje, to nadal zdecydowanie mniej pań zostaje w nauce, szczególnie na kierunkach ścisłych i technicznych. Wydaje się jednak, że zmiany idą w dobrym kierunku. – Nasz wydział może kojarzyć się z tym, że zbyt mało kobiet prowadzi na nim badania naukowe. Patrząc z perspektywy dwóch lat na niezwykle zaangażowanie naszych studentek, zarówno w pracach samorządu, jak i w kołach naukowych, mam nadzieję, że za kilka lat ta sytuacja się zupełnie zmieni – powiedział podczas otwarcia wydarzenia dziekan Wydziału Fizyki **prof. UAM Roman Gołębiewski**.

Wykład inauguracyjny wygłosiła prorektor **prof. Katarzyna Dziubalska-Kołaczyk** (na zdjęciu). Naukowszyni, która wychowała się w szacunku do fizyki i nauk inżynierskich oraz uczęszczała do klasy matematyczno-fizycznej w liceum, wybrała karierę językoznawczyni.

Ewa Konarzewska-Michalak

To się na pewno uda!

W dniach 17-18 listopada 2022 roku w Strasburgu odbyła się konferencja historyków i romanistów, z udziałem naukowców poznańskich. Za tym suchym zdaniem kryje się długa i pasjonująca historia międzynarodowej współpracy – jednej z najstarszych, którymi poszczycić się może Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Najstarszych – i nieprzerwanych. Od podpisania dwustronnej umowy między UAM a Université des Sciences Humaines w Strasburgu minie w 2024 roku pół wieku. Od tego czasu nastąpiły liczne zmiany. Skończyła się Polska Ludowa, zaczęły trudne transformacje ku III Rzeczypospolitej. Język francuski utracił pozycję *lingua franca*. Partnerska uczelnia, rozczłonkowana po wydarzeniach 1968 roku, ponownie włączona została w jeden Uniwersytet Strasburski. Mi-

jały pokolenia, a zapoczątkowana w 1974 roku wymiana myśli, wspólna praca i tworzenie możliwości dla studentów, doktorantów i naukowców różnych dyscyplin humanistycznych trwają nieprzerwanie! Listopadowa konferencja była już 21. spotkaniem Poznania i Strasburga. Świadcami intensywności tej współpracy są tomy wydanych referatów, ale też rozmaite programy, ze wspólnymi studiami magisterskimi na czele – w roku 2013 zainicjowano program Master, w ramach którego kilku studentów obroniło podwójne magisterium.

Wielu znamienitych uczonych poznańskich i strasburskich prezentowało swoje badania na kolejnych konferencjach, odbywanych w cyklu dwuletnim, naprzemiennie nad Wartą i nad Illem. Historycy, historycy sztuki, muzykologowie, literaturoznawcy, romanisci, metodolodzy

i filozofowie, socjolodzy i architekci wspólnie zastanawiali się nad relacjami państwa i gospodarki, tożsamością społeczną i narodową, nad stereotypami, rolą społeczną i polityczną sportu, religii, uniwersytetów, mediów. Przyglądali się metropoliom i wsi, stolicom i prowincji, kulturze wysokiej i popularnej. Nierzadko wychodzili poza konteksty alzackie i wielkopolskie, bał, nawet poza Europę. Regularność tych spotkań nie oznaczała zamknięcia na nowe osoby – przeciwnie, za każdym razem po obu stronach pojawiali się nowi uczestnicy debat. Chodziło bowiem – i chodzi nadal – o przyjrzenie się pracy sąsiadów, o wychodzenie poza własne utarte szlaki naukowe, o porównanie w celu odkrywania tego, co nas łączy i co nas dzieli. Nic dziwnego, że zawiązały się przyjaźnie, wspólne projekty i publikacje.

Instytut Fizyki na Wydziale Fizyki

2 grudnia w Audytorium im. prof. Franciszka Kaczmarka na Wydziale Fizyki odbyło się uroczyste otwarcie Instytutu Fizyki. Nazwa nawiązuje do struktury, która już kiedyś istniała na wydziale. To czwarta taka jednostka zrzeszająca mniejsze zakłady, obok Instytutu Spintroniki i Informatyki Kwantowej, Instytutu Obserwatorium Astronomiczne oraz Katedry Akustyki.

Powołanie nowego instytutu nie było związane z rewolucją, a ewolucją w wydziałowej strukturze. Jak tłumaczył przed uroczystością **prof. Marcin Ziółtek** (na zdjęciu), dyrektor IF, dostrzeżono potrzebę jej ujednolicenia z nadzieją, że wspólne przedsięwzięcia mniejszych grup badawczych stworzą nowe możliwości rozwoju naukowo-dydaktycznego, przy zachowaniu wszystkich dotychczasowych korzyści wynikających z odrębności zakładów tworzących instytut.



FOT. ADRIAN WYKROTA

Wśród zaproszonych na uroczystość gości znaleźli się prorektor **prof. Michał Banaszak**, dziekan wydziału **prof. UAM Roman Gołębiewski** oraz prodziekan **prof. UAM Aneta Woźniak-Braszak**. W trakcie uroczystości nominację na dyrektora IF odebrał prof. Marcin Ziółtek. Uroczystość poprowadziła **Ewa Kolanus**.

Rektor powitał gości:

– To dla mnie zaszczyt, że mogę tu być z wami – mówił. – Jestem fizykiem i część z tej historii, którą tworzył Instytut Fizyki, pamiętam ze swojego życia.

Pan rektor przypomniał, że instytut został rozwiązany krótko po utworzeniu Wydziału Fizyki. W czasach, kiedy rektorem był **prof. UAM Andrzej Lesicki**, zauważono, że hybrydowa budowa wydziału utrudnia dobre zarządzanie jednostką. Ostatecznym impulsem do przywrócenia Instytutu Fizyki było powstanie Instytutu Spintroniki i Informatyki Kwantowej.

Dziekan prof. Roman Gołębiewski przypomniał, że jednym z priorytetów, jakie sobie założył w tej kadencji, było ujednolicenie struktury wydziału, dlatego cieszy się, że to zobowiązanie doprowadził do końca. W trakcie swojego krótkiego wystąpienia podziękował też byłej dyrektor instytutu, a obecnej prodziekan wydziału, prof. Anecie Woźniak-Braszak.

Część oficjalną zakończył prof. Marcin Ziółtek, który dziękując za wyróżnienie, mówił:

– Moim ogólnym pragnieniem jest, aby istnienie Instytutu Fizyki wniosło dodatkowe korzyści dla naszej pracy naukowej i dydaktycznej.

red.

Staramy się podjąć zadanie postawione w 1978 roku przez naszych poprzedników i mistrzów. Oprócz obu uczelni do współpracy włączały się dalsze instytucje: Biblioteka Narodowa w Strasburgu, Biblioteka Kórnicka PAN, Polska Stacja Naukowa w Paryżu. Z naszymi francuskimi partnerami (Audrey Kichelewsky, a także Patrick Werly, Ségolène Plyer, Nicolas Bourguinat, Eric Hassler, Alexandre Kostka i inni) wypracowaliśmy dwuczęściowy projekt badawczy i konferencyjny skupiony wokół tematyki podróży: „Podróże, mobilności, migracje – Europa w ruchu od średniowiecza po czasy współczesne” („Circulations, mobilités, migrations – l’Europe en mouvement du Moyen Âge à nos jours”). Pierwszą część mamy za sobą, drugą planujemy w Poznaniu na 2024 rok. To nic, że francuski zyskał niemal rangę gatunku zagrożonego, to nic, że siły zżerają nam kalkulacje, co dobrze wypadnie w parametryzacjach, to nic, że wszyscy tniemy koszty. W gronie zapaleńców na pewno się uda!

Igor Kraszewski

Więcej na www.uniwersyteckie.pl

UCHWYCONE W KADRCIE



Na Wydziale Neofilologii UAM otwarto laboratorium badań komunikacji multimodalnej MULTICO, powstałe w ramach projektu „Cyfrowa infrastruktura badawcza dla humanistyki i nauk o sztuce DARIAH-PL”. Wstęgę przecięła prof. Katarzyna Klessa, kierowniczka projektu na UAM, oraz dziekan Wydziału Neofilologii prof. UAM Krzysztof Stroński, a prelekcję o empirycznych badaniach komunikacji multimodalnej wygłosił koordynator laboratorium, prof. UAM Maciej Karpiński.

FOT. ARCHIWUM

Na kryzys – polskie dachy

Każda Debata Akademicka ma swoją anegdotę. Tę na XXXII Debacie (5.12), poświęconej energii, opowiedział dr hab. Radosław Górzeński z Politechniki Poznańskiej. Dziadek mówi do wnuczka: kiedy byłem w twoim wieku, nie było internetu. Na to wnuczek: a jak długo?

Choć brak prądu jest niewyobrażalny dla dzisiejszego pokolenia, pojawiła się jednak teraz taka realna groźba, dlatego zarówno prof. Maciej Żukowski, rektor UEP, otwierający debatę, jak i **prof. Tadeusz Wallas**, zamykający ją, mówili, że temat energii jest wyjątkowo życiowy, a jej cena jest w każdym towarze i każdej usłudze. Pełny tytuł debaty to „Rynek energii – powojenna rewolucja”, a udział w niej wzięli, oprócz dr. hab. Górzeńskiego, profesorowie **Marcin Ziółek** i **Piotr Matczak** z UAM oraz prof. Tadeusz Kowalski z UEP, a więc w kolejności inżynier, fizyk, socjolog i ekonomista.

Na klasyczne pytanie, co robić w obliczu kryzysu energetycznego, rozpoczynający dyskusję prof. Ziółek był w odpowiedzi konkretny: długofalowo, z korzyścią dla pojedynczego człowieka i dla ludzkości w ogóle – tylko Słońce. Ma ono ogromny potencjał: w ciągu 1,5 godziny uwalnia tyle energii, ile wszyscy mieszkańcy Ziemi zużywają przez rok. A doraźnie: węgiel i atom, zanim zaczniemy w pełni wykorzystywać możliwości Słońca. Pompy ciepła – dodał po inżyniersku dr hab. Górzeński – i mądre projektowanie budynków. Za wzorec podał budynek Wydziału Architektury na Piotrowie, tak zaprojektowany (i oczywiście z pompami), że wystarcza mu prądu z własnej produkcji. Ale zalecał też pewną „świadomość” energetyczną i drobne posunięcia, podając przykład, że obniżenie temperatury ogrzewania w domu o 1 st. C zmniejsza zużycie energii o ok. 6 proc. Również prof. Kowalski uznał, że oszczędzanie energii, choć brzmi mało ambitnie, daje duże efekty: w listopadzie Holandia zmniejszyła zużycie energii o 33 proc. w porównaniu do 5 ubiegłych lat, Niemcy o 23 proc., podobnie jak Włochy czy Hiszpania, a bodźcem był wzrost cen energii – ceny są bodźcem najszybciej zmieniającym zachowania ludzi. Dlatego przestrzegł przed tzw. tarczami ochronnymi, które są niczym innym niż subsydiami, zniekształcającymi ceny, a więc w sposób początkowo niewidoczny tylko pogłębiają kryzys, sprzyjają marnotrawstwu i rodzą populizm. O tym mówił – pod innym kątem – prof. Matczak: wypowiedzenie paktu, dzięki któremu rząd dostarcza obywatelom energię tanio i pewnie, może skutkować poważnymi zaburzeniami społecznymi.

Profesor Kowalski zwracał często uwagę na aspekty, z których na co dzień nie zdajemy sobie sprawy, jak istotność pojemności zbiorników na nośniki energii i związany z tym poziom zapasów (u nas niewielki, kilkakrotnie mniejszy niż na przykład w Niemczech); na rolę polityki – nie tylko dlatego,

że zasoby ropy czy gazu mają tylko trzy kraje demokratyczne, to jest USA, Australia i Norwegia, a reszta jest, mówiąc delikatnie, politycznie niepewna... Studził przy tej okazji zapał entuzjastów aut elektrycznych: aby w ciągu najbliższych lat ich produkcja rosla, potrzeba będzie ponad setki nowych kopalń i kilkakrotnego wzrostu wydobycia metali rzadkich, a ich zasoby są na „terenach niestabilnych politycznie”, by posłużyć się eleganckim eufemizmem.

By nie popadać tak całkiem w pesymizm i niepokój co do przyszłości, prowadzący debatę dr Krzysztof Gołata zaproponował, by zastanowić się, czy są jakieś dobre strony kryzysu energetycznego. – Chodzi o, mówiąc za Schumpeterem, kreatywną destrukcję? – zapytał prof. Matczak. – Na pewno pojawiają się innowacje, wystarczy spojrzeć na rynek pomp ciepła, który dosłownie wystrzelił. Urządzenia fotowoltaiki są coraz lepsze i coraz tańsze – dodał prof. Ziółek, który widział też pozytywny wpływ kryzysu na rozwój zarządzania wspólnotowego. Przy okazji dowiedzieliśmy się, jak ogromne możliwości tkwią w... polskich dachach. Choć mamy mniej słońca niż jest w krajach południowych, to nasze dachy są lepsze dla fotowoltaiki, tak że – jak podliczył dr Gołata – „mamy” na dachach jeszcze dwa potężne bloki elektrowni w Bełchatowie.

Profesor Kowalski pochwalił działania wspólnotowe Unii Europejskiej i połączenie systemów energetycznych. Znaczenie wspólnoty zilustrował przykładem Francji, gdzie wywołane suszą zakłócenia w działaniu elektrowni atomowych groziły katastrofą energetyczną, bo Francja w ogromnej mierze wspiera się na energetyce atomowej – z pomocą pospieszyły inne kraje Unii. Ta wspólnota to także nasza nadzieja na bezpieczeństwo – dodał prof. Kowalski, podkreślając, że najbliższe dwa lata będą na pewno jeszcze trudniejsze.

Gdy przyszła pora na ostateczne konkluzje, dyskutanci byli zgodni co do tego, że trzeba mądrze i stabilnie planować rozwój energetyki oraz kształtować nawyki oszczędności energii, a nawet wymuszać je cenami, dobrze projektować budynki itd., zaś najtańszą receptę zaproponował prof. Ziółek: wpajać młodym pokoleniom wartości, aby świadome kryzysu były gotowe na braki i aby nie załamywały ich „pewne niedogodności konsumpcyjne”.

Doktor Gołata życzył, by chociaż nie wszystkie czarne scenariusze energetyczne się sprawdziły, i zaprosił na styczniową debatę, poświęconą – w związku z wyborami – marketingowi politycznemu.

Maria Rybicka

Odnaleziony list Norwida

Aleksandra Sikorska-Krystek jest doktorantką w Zakładzie Literatury Romantyzmu na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej UAM. Kilka miesięcy temu, przeglądając stronę Archives Nationales w Paryżu, natknęła się na dokument, który wzbudził jej ciekawość. Jak się okazało, młodej badaczce udało się znaleźć nieznany list Cypriana Norwida.

Pani Aleksandra przebywa obecnie na Uniwersytecie we Fryburgu. Pod opieką profesorów **Krzysztofa Trybusia** (UAM) i Jensa Herltha (UNIFR) pracuje nad doktoratem poświęconym twórczości Marii Konopnickiej. List Norwida odnalazła przy okazji innych poszukiwań, chociaż – jak mówi – twórczość poety jest jej szczególnie bliska; Norwidowi poświęciła swoje prace licencjacką i magisterską. I mimo że w trakcie studiów doktoranckich zmieniała kierunek naukowych poszukiwań, napisała kilka prac poświęconych poecie, które zostały opublikowane na przykład w „Pamiętniku Literackim” i „Studiach Norwidiana”.

Znalezisko jest tym bardziej intrygujące, że znaczna część listów poety napisanych w języku francuskim nie zachowała się do naszych czasów. W zbiorach Archives Nationales dokument widnieje jako „Projet de réforme des arts” (Projekt reformy sztuki). Pani Aleksandra ustaliła, że jest to list poety z 1871 roku, adresowany do Charles’a Blanca – francuskiego krytyka sztuki, ówczesnego dyrektora Wydziału Sztuk Pięknych we francuskim Ministerstwie Instrukcji Publicznej, Kultu i Sztuk Pięknych.

Po odnalezieniu rękopisu doktorantka upewniła się, że nie został on odnotowany w *Kalendarzu życia i twórczości Cypriana Norwida* opracowanym przez prof. Zofię Trojanowiczową, **dr hab. Zofię Dambek** i **dr Elżbietę Lijewską** (UAM) ani w *Bibliografii podmiotowej prac Cypriana Norwida* (KUL). Po otrzymaniu fotografii dokumentu pani Aleksandra podzieliła się nowiną z członkami Zakładu Literatury Romantyzmu na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej UAM.

Jak zauważa Aleksandra Sikorska-Krystek: „Najpierw próbowałam dociec genezy tej korespondencji. Przeglądałam prasę francuską i szukałam wzmianek poświęconych Blancowi. Można przypuszczać, że to przede wszystkim informacje dotyczące jego działań obejmujących «interesy sztuki» stanowiły dla Norwida impuls do napisania listu. Artysta zaproponował zatem projekt reformy sztuk pięknych, widział ją w docenieniu roli doskonałego szkicu, który oprócz tego, że stanowił gwarancję możliwości wykonania dzieła wielkiej klasy, był autonomicznym, wartościowym obiektem artystycznym. Słowa zawarte w listownej wypowiedzi do Blanca łączyć można z późniejszymi wypowiedziami poety na ten temat. Edyta Chlebowska – badaczka plastycznej spuścizny Norwida – podkreśla, że traktował on szkic nie jako «etap pośredni, przygotowawczy do jakiegoś pełniejszego,



bardziej skończonego dzieła», ale jako «autonomiczną formę wypowiedzi artystycznej». Takie przekonanie poety wyraża też list do Blanca, w którym Norwid wprost mówi o samodzielnym wymiarze prawdziwego szkicu. Odnaleziony list jest chyba jednym z najważniejszych (i być może jednym z najbardziej bezpośrednich) świadectw artysty dotyczących roli szkicu. Miałam kilka wątpliwości natury edytorskiej, które pomógł mi rozwiązać prof. Zbigniew Przychodniak. Postarałam się, aby zmiany edytorskie ograniczyć do minimum, a jednocześnie wypracować kompromis między czytelnością listu a pozostawieniem francuszczyzny Norwida w formie niedoskonałej”.

Doktorantka zwraca też uwagę na jeszcze jeden szczegół: „Mogłoby się wydawać, że w obliczu obszernej korespondencji Norwida jeden nie wnosi wiele do stanu badań nad życiem i twórczością tego twórcy. List jest cenny z kilku powodów. Przede wszystkim większość listów poety napisanych po francusku nie zachowała się – ich treść znamy dzięki Zenonowi Miriamowi Przesmyckiemu, który opublikował je na krótko przed wybuchem II wojny światowej. Za wydaniem Miriama przedrukował je również Juliusz Wiktor Gomulicki w *Pismach zebranych*. Pamiętajmy, że poeta kierował swą wiadomość do urzędnika państwowego. Na samym początku zapisał sentencję, którą następnie przekreślił i pomimo tego nie zdecydował się na wymianę papieru na nowy”. Badaczka konstatuje: „Norwid nie daje mi o sobie zapomnieć. Ale w Zakładzie Literatury Romantyzmu WFPiK, którego członkowie prowadzą źródłowe badania nad twórczością i życiem Cypriana Norwida, chyba po prostu nie może być inaczej”.

Magda Ziółek

Kiedy przed pięcioma laty świętowaliśmy 25-lecie istnienia „Życia Uniwersyteckiego”, w numerze jubileuszowym pisaliśmy o „życiu” – w różnych aspektach jego istnienia: na innych planetach, ukrytym w kamieniu, życiu wiecznym itd. Minęło pięć lat i przed nami kolejna „okrągła” rocznica. **Z okazji 30-lecia chcemy udowodnić, że nadal zależy nam na „życiu” i to w najbardziej dosłownym tego słowa znaczeniu. Dbajmy o siebie!**

W najbliższych 11 wydaniach publikować będziemy artykuły dotyczące zdrowia.

Cykl „UAM_naZdrowie” rozpoczynamy od dwugłosu na temat żywności. Do dyskusji na ten temat zaprosiliśmy **prof. Annę Gramzę** z Katedry Technologii Gastronomicznej i Żywności Funkcjonalnej UP i **prof. Roberta Pietrzaka** z Wydziału Chemii UAM.



Chemiczne dodatki do żywności

Z **prof. Robertem Pietrzakiem** z Wydziału Chemii na temat chemicznych dodatków do żywności rozmawia Magda Ziółek.

Czy pan jako chemik śledzi skład produktów na etykietach żywności? Wiele osób tak robi.

– Tak, śledzę. Jednak od razu przyznam się, że nie robię tego jako chemik-konsument, tylko jako chemik-wykładowca. Prowadzę wykład z przedmiotu inżynieria i aparatura przemysłu spożywczego dla studentów I roku II stopnia na specjalności analityka produktów spożywczych. W związku z tym skład przedstawiony na etykietach jest dla mnie bardziej materia-

łem dydaktycznym. Oczywiście głównymi zagadnieniami, które przedstawiam, są procesy i urządzenia wykorzystywane w przemyśle spożywczym do wytwarzania żywności, jednak staram się studentom przekazać też coś więcej. Wydaje mi się, że omówienie składu produktu, który możemy znaleźć na półkach sklepowych, jest bardzo dobrym poszerzeniem wiedzy. Ponadto zachęcam studentów, żeby sami czytali skład podawany na produktach, i to nie tylko pod kątem tego, co mówię na wykładzie, ale również po to, aby byli świadomi, co kupują i jedzą. Zresztą zwracam im uwagę na czytanie etykiet nie tylko produktów spożywczych, ale także innych produktów użytku codziennego: proszków, środków czystości, detergentów, a także – z racji prowadzonych przeze mnie wykładów z podstaw technologii chemicznej – nawozów do kwiatów, dodatków do paliw czy zmiękczaczy do wody. Tutaj nasuwa mi się przykład, który często podaję studentom, o otrzymywaniu i zastosowaniu fosforanów sodowych. Pytam ich o heksametafosforan sodu i pierwsza reakcja jest zawsze taka sama: nie wiedzą, gdzie jest wykorzystywany, ale gdy dodaję, że nazwa handlowa tego związku to „Calgon”, wszyscy orientują się, o co chodzi.

A czy to, że w żywności pojawiają się dodatki chemiczne, znaczy, że jest ona niezdrowa? Mam wrażenie, że w pogoni za zdrowym trybem życia gubimy to, co cywilizacja i nauka przyniosły nam dobrego.

– Powiedzmy sobie na wstępie, że substancje chemiczne jako dodatki do żywności dodawane są w celu uzyskania ściśle określonych, pożądanych efektów. Przede wszystkim stosowane są po to, aby uatrakcyjnić produkt w oczach konsumentów. Wszyscy chcemy, i tym się kierujemy przy zakupie, aby produkt ładnie wyglądał, pachniał i oczywiście był odpowiednio zapakowany. Producenci bardzo dobrze o tym wiedzą, wydają ogromne pieniądze na ankiety dotyczące rynku i potrzeb klientów, a następnie tak przygotowują swój produkt, aby w pełni spełniał te zadeklarowane potrzeby i wymagania. Oczywiście definicja dodatków do żywności może i na pewno różni się w wielu krajach. Inna jest w UE, a inna na przykład

w USA. W Unii Europejskiej, której jesteśmy członkiem, dodatkiem do żywności jest „substancja, która nie jest normalnie spożywana, natomiast jest celowo dodawana do żywności ze względów technologicznych”. Z badań prowadzonych w wielu ośrodkach naukowych na całym świecie wynika, że co roku spożywamy około 2 kilogramów dodatków do żywności, co pokazuje, że są one powszechne. Występują w postaci barwników, wzmacniaczy smaków, konserwantów czy też aromatów spożywczych. Oczywiście należy dodać, iż oprócz poprawy jakości, o czym wspominałem wcześniej, sprzyjają one także dłuższemu przechowywaniu żywności, na przykład kilkudniowemu po otwarciu, bez ryzyka jej zepsucia. Wróćmy jednak do głównego pani pytania, czy jeżeli w żywności pojawiają się dodatki chemiczne, to jest ona niezdrowa. To kwestia, która już od dawna budzi wiele wątpliwości, dyskusji i kontrowersji. Jest liczna grupa osób (przede wszystkim dietetyków i lekarzy), które twierdzą, że należy unikać produktów wysoko przetworzonych, o długiej liście składników, których nazwy dla zwykłego konsumenta brzmią tajemniczo i niezrozumiale. Przedstawiciele tej grupy przekonują, że w produktach takich nie ma składników odżywczych, a cała ich wartość i smak uzyskiwane są przez dodanie chemicznych substancji. Jednak zgodnie z prawem są one stosowane i dopuszczone do użycia w przemyśle spożywczym. I jak wybrać tutaj złoty środek – kupować czy nie kupować, spożywać czy nie spożywać? Według mnie: kupować i spożywać. Dozwolona ilość dodatków w danym produkcie jest na tyle nieduża, że nie wpływa negatywnie na nasze zdrowie. Poza tym zjedzenie zepsutej żywności zaszkodzi nam znacznie bardziej niż konserwanty i przeciwutleniacze. Uprzedzając pytanie, które teraz zapewne pani się nasuwa, o te wszystkie alergię, uczulenia, wysypki, które łączy się z takimi „niezdrowymi” produktami, powiem: tak. Tak, mogą one powodować wszystkie te niedogodności, ale w mojej opinii problemem nie jest to, że one tam są, tylko że są tak powszechne. Spożywamy je każdego dnia i to w stanowczo za dużych ilościach. I to właśnie skutkuje różnego rodzaju problemami zdrowotnymi. Nie tylko ja jako chemik to wiem, ale zapewne wszyscy zdają sobie z tego sprawę, że bardzo często substancje czy składniki przyjmowane z osobna nie są szkodliwe, ale ich połączenie może być już groźne dla zdrowia. Dotyczy to nie tylko produktów spożywczych, ale również różnego rodzaju leków. A jak wiemy, my, Polacy jesteśmy liderami w przyjmowaniu różnego rodzaju farmaceutyków. Na ten temat mógłbym mówić bardzo dużo i długo. Wspomnę może jeszcze, że istnieje wskaźnik ADI (*Acceptable Daily Intake*, czyli dopuszczalne dzienne spożycie), który określa maksymalną ilość substancji, której można użyć w przeliczeniu na kilogram masy ciała, i która nie będzie powodować żadnych niepożądanych skutków u większości osób w przypadku codziennego spożycia. Warto o tym wiedzieć. Na koniec należy przypomnieć, że dodatki do żywności, oprócz poprawy atrakcyjności produktu, mają także na celu przedłużenie trwałości produktu. Wykorzystujemy osiągnięcia nauki, oczywiście wszystko z głową i rozsądkiem.



Czyli nie taki diabeł straszny...

– Dodatki do żywności pełnią bardzo wiele różnych funkcji, stąd jest ich tak wiele. Można je podzielić ze względu na ich przeznaczenie i oddziaływanie. Wyróżniamy: konserwanty, przeciwutleniacze, regulatory kwasowości, aromaty, barwniki, wzmacniacze smaku i substancje zmieniające teksturę, a więc emulgatory, przeciwdziałające zbrylaniu, zagęszczające i żelujące. Najpopularniejsze z nich to konserwanty – dodatki, jak sama nazwa mówi, które konserwują, czyli wydłużają przydatność do spożycia danego produktu (zaliczamy do nich także przeciwutleniacze, które z kolei hamują proces utleniania się żywności i w efekcie wydłużają jej świeżość).

Oprócz tego dodatki spożywcze mogą różnić się od siebie pochodzeniem. Mamy dodatki naturalne, identyczne z naturalnymi oraz syntetyczne. Naturalne to te naturalnie występujące w różnych produktach spożywczych i z nich pozyskiwane (są to normalne, typowe składniki żywności, wpływające na smak, zapach, konsystencję i wygląd). Identyczne z naturalnymi to te, które otrzymywane są syntetycznie, jednak ich budowa chemiczna jest taka sama, jak ich odpowiedników naturalnych. Do tych dwóch pierwszych grup możemy zaliczyć na przykład aromaty spożywcze. Natomiast dodatki syntetyczne to substancje dodatkowe naturalnie niewystępujące w pożywieniu, które – jak sama nazwa mówi – uzyskujemy syntetycznie w wyniku reakcji chemicznych, a wzór chemiczny takich dodatków nie ma żadnego odpowiednika w naturalnych składnikach żywności.

Jak widać, dodatków jest bardzo wiele i różnego pochodzenia. Oczywiście zwolennicy zdrowego odżywiania będą promować i zachęcać do spożywania produktów z dodatkami pozyskiwanymi z natury, bo to, co jest naturalnie składnikiem pokarmu, nie może zaszkodzić. Jednak pamiętajmy, że nawet taki naturalny dodatek, który jest dodany w formie skoncentrowanej, czyli w ilościach o wiele większych niż dopuszczalne dzienne spożycie (wspomniany wyżej wskaźnik ADI), może również spowodować przedawkowanie, a w konsekwencji i naturalny składnik może być szkodliwy dla naszego zdrowia – mam tu na myśli głównie różnego rodzaju problemy z przewodem pokarmowym i procesami trawienia. Oczywiście można stworzyć listę dodatków tzw. zdrowych, ale najważniejsza jest rozważa i świadomość tego, co spożywamy i w jakich ilościach.

➤ Czyli z listą tych „niezdrowych” dodatków też będzie problem?

– Jak już wspominałem, dodatki do żywności, obojętnie, czy mamy na myśli naturalne, czy syntetyczne, w normalnych warunkach nie są spożywane same, ale jako dodatek, w celu poprawy jakości produktu czy smaku. Musimy zdać sobie sprawę również z tego, że każde wprowadzenie nowego dodatku do żywności musi mieć pozytywną opinię Państwowego Zakładu Higieny (w Polsce dopuszczonych do użytku jest prawie 300 dodatków, a ich użycie reguluje stosowne rozporządzenie Ministra Zdrowia). Nie wiem, czy słyszała pani o liście E. Została ona ustalona przez Komitet Naukowy Technologii Żywności, a warunki zastosowania tych substancji określają dyrektywy unijne. Otóż na tej liście znajduje się wiele składników chemicznych często dodawanych do żywności. Powszechnie uznawane są one za bezpieczne, ale... no właśnie. Wszystko zależy od naszego stanu zdrowia, jednak w indywidualnych przypadkach, przy nie tak częstym spożywaniu pokarmów zawierających takie dodatki, mogą one powodować negatywne reakcje naszego organizmu. Dlatego pilnujmy tego, co jemy, i czytamy etykiety.

A co znajduje się na liście E?

– Są to na pewno dodatki, na które powinniśmy zwrócić większą uwagę. Nie chciałbym tutaj wymieniać ich wszystkich, bo jest ich bardzo dużo – na przykład konserwanty mają oznaczenia E200–E299 (dla ciekawych podam tylko, że najczęściej konserwantami w żywności są E200, E211, E230–E237 oraz E249 i E250). Osoby zainteresowane tematem bez problemu znajdą tabele z poszczególnymi symbolami dodatków E. Podam zatem te, które mogą powodować różnego rodzaju problemy i perturbacje zdrowotne. Konserwant E210 (kwas benzoesowy) znajdziemy w galaretkach, gotowych sałatkach, w sokach owocowych, napojach bezalkoholowych, margarynie, piwie, przetworach rybnych; E220–E228 to siarczyny, dwutlenek siarki, bezwodnik kwasu siarkowego – dodawany między innymi do białych win, suszonych owoców i przetworów ziemniaczanych; E249 (azotyny potasu) i E250 (azotyny sodu) są używane do peklowania mięs. Z kolei spośród barwników wymienię: E102 (tartrazyna) – syntetyczny dodatek stosowany w oranżadach, deserach w proszku, sztucznym miodzie, musztardzie; E110 (żółcień pomarańczowa) – syntetyczny dodatek obecny w marmoladach, żelach, gumach do żucia, powłokach tabletek; E124 (czerwień koszenilowa) – syntetyczny dodatek stosowany do ryb wędzonych, budyniów, cukierków owocowych; E133 (błękit brylantowy) – dodatek syntetyczny dodawany do warzyw konserwowych. Oczywiście jest to mój subiektywny wybór. Należy pamiętać także, że szkodzić mogą: aspartam (E951), glutaminian sodu (E621), benzoesan sodu (E211), guma arabska (E414) i wiele innych.



Zdrowo czy funkcjonalnie?

Z prof. Anną Gramzą-Michałowską,

kierowniczką Katedry Technologii

Gastronomicznej i Żywności Funkcjonalnej

na Uniwersytecie Przyrodniczym,

rozmawia Magda Ziółek.

W rozmowie telefonicznej zaprotestowała pani, kiedy wspomniałam o „zdrowej żywności” – dlaczego?

– W mojej ocenie termin „zdrowa żywność” jest terminem potocznym, wskazującym w dużym stopniu żywność „bio” lub „eko”, nie można natomiast powiedzieć, że żywność nie jest zdrowa. Zgodnie z obowiązującym prawem żywność lub środek spożywczy to w skrócie substancje lub produkty o różnym stopniu przetworzenia, przeznaczone do spożycia przez ludzi. Oczywiście, to nasze zdrowie warunkuje, jakie produkty spożywcze są nam zalecane lub których spożycie powinniśmy zupełnie wyeliminować z naszej diety. Odnosząc się do tytułów różnych programów telewizyjnych i stron internetowych, trzeba powiedzieć, że o wiele łatwiej zainteresować widza lub słuchacza niejednoznaczny, wręcz nawet kontrowersyjny sformułowanie. Dzisiaj, w erze fake newsów i wiadomości jednego dnia, konsument ma bardzo utrudnione zadanie, jeśli chce znaleźć rzetelne źródła informacji na temat żywności i żywienia.

Czy pojęcie „żywności funkcjonalnej” jest tożsame ze „zdrową żywnością”?

– Człowiek od zarania dziejów zwracał uwagę na to, co spożywa, wiedząc, że dzięki odpowiedniej diecie zapewni sobie przetrwanie, lepszy komfort życia, złagodzi objawy niektórych chorób lub nawet niektóre z nich wyleczy. Dziś zwracamy uwagę na styl życia, wiedząc, że odpowiednio zbilansowana dieta, składająca się z niskoprzetworzonej żywności, aktywność fizyczna i dobry humor to podstawa sukcesu. Jednym z elementów zdrowego stylu życia i dbałości o zdrowie jest spożywanie żywności funkcjonalnej, którą można zdefiniować jako grupę produktów spożywczych i napojów wykazujących naukowo udokumentowany, korzystny wpływ na zdrowie człowieka ponad efekt odżywczy. Krótka



nie powinien być podejmowany samodzielnie, na podstawie wiedzy ze stron internetowych czy zaleceń celebrytów. Należy pamiętać, że konsultacja ze specjalistą dietetykiem będzie dla nas najlepszym źródłem wiedzy żywieniowej, a dieta będzie spersonalizowana pod kątem naszego stanu zdrowia lub oczekiwań. Suplementy to odrębna część rynku żywności. Niestety w sklepach można znaleźć wiele produktów, których stosowanie, pomimo wyraźnych zaleceń producenta, może być zupełną fikcją. Należy pamiętać, że ich skład często nie podlega tak szczegółowym analizom jak wyroby farmaceutyczne, a efekt fizjologiczny jest określany na podstawie właściwości pojedynczych składników, które w połączeniu z innymi mogą nie mieć żadnej wartości, a jedynie uszczuplą nasz portfel. Warto pamiętać, że dobrze zbilansowana dieta powinna zapewnić nam wszystkie składniki, które są niezbędne dla naszego dobrostanu, a każda suplementacja powinna być poprzedzona konsultacją z lekarzem lub dietetykiem.

Jedzenie, oprócz tego, że powinno nam zapewniać wszystkie potrzebne do życia składniki, jest też – dla wielu osób – przyjemnością. Czy możemy sobie pozwolić na zjedzenie ciastka z kremem lub wypicie kawy (z kofeiną, ta bez kofeiny też podobno jest szkodliwa) bez szkody dla organizmu? – Moje wieloletnie doświadczenie zawodowe wskazuje, że nadal często zastanawiamy się, która z tez do nas bardziej pasuje: „jem, aby żyć” czy „żyję, aby jeść?”. Kto z nas nie lubi zanurzyć się w aromacie porannej kawy, świeżo pieczonego chleba czy chociażby słodczy czekolady lub smaku umami potraw azjatyckich? Pamiętajmy, że wszystko jest dozwolone, ale od nas i naszego stanu zdrowia zależy ilość i jakość spożywanych produktów. Obecne zalecenia dietetyczne pozwalają na dużą różnorodność, jednakże zawsze należy pamiętać o kilku żelaznych zasadach zdrowej diety: odpowiednie zbilansowanie, różnorodność i regularność.

Cała rozmowa na www.uniwersyteckie.pl 

mówiąc, to żywność, która posiada związki o znanych właściwościach fizjologicznych, będąca czynnikiem profilaktycznym, nieposiadająca jednak właściwości leczniczych. W założeniu ma ona wspomagać nasze zdrowie, dobre samopoczucie, i zmniejszać ryzyko wystąpienia chorób, dlatego nie powinno się stosować terminu „zdrowa żywność”, lecz „żywność, która wspomaga zdrowie”.

Co to znaczy „odżywiać się zdrowo”? Czy są jakieś obiektywne kryteria?

– Myślę, że dla każdego to może oznaczać coś innego. Dla osoby, która ma podwyższony cholesterol, to może być dieta niskotłuszczowa (obniżająca cholesterol). Dla osoby nietolerującej laktozy – dieta bez produktów mlecznych, a dla kogoś jeszcze innego suplementacja jest przejawem troski o zdrowie.

Właśnie, co pani sądzi o suplementach?

– Zdrowe odżywianie to takie, które jest „skrojone” na nasze potrzeby. Inaczej będą się odżywiać przedszkolak, młoda mama i sportowiec, których różnicuje wiele elementów w zakresie diety, jednak wspólną cechą jest dostarczenie wszystkich niezbędnych związków odżywczych dla zapewnienia prawidłowego rozwoju i funkcjonowania organizmu. Dietoterapia jest obecnie bardzo modnym tematem, jednak kierunek jej zastosowania

UCHWYCONE W KADRZE



Na Wydziale Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM odbyło się „Spotkanie pokoleń. Przeszłość zerwana z murów miasta 1956-1989”. Wydarzenie skierowane było do studentów oraz absolwentów Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Otwarcia wydarzenia towarzyszył wernisaż dwóch wystaw: „Przeszłość zerwana z murów miasta...”, kultura studencka Poznania 1956-1989..., plakaty” oraz „Opozycyjna aktywność kulturalno-polityczna studentów Poznania w latach osiemdziesiątych”.



Lech Wałęsa nie jest bohaterem w podręcznikach

Z prof. UAM Darią Hejwosz-Gromkowską i dr Dobrochną Hildebrandt-Wypych o Solidarności w podręcznikach i (nie)obecności w nich kobiet rozmawia Ewa Konarzewska-Michalak.

Dlaczego podręczniki do historii i Solidarność? Jak panie wpadły na pomysł badań?

Dr Dobrochna Hildebrandt-Wypych: Obie prowadzimy badania w obszarze socjologii edukacji i pedagogiki porównawczej, a nauczanie historii jest kopalnią inspiracji dla tych dziedzin. Przede wszystkim dlatego, że mocno akcentuje się w nich chęć kontrolowania narracji pod kątem ideologii edukacyjnej. Historia i polityka idą ręką w rękę. Podręczniki do historii to tak naprawdę aktualizacja przeszłości w teraźniejszej perspektywie.

Prof. Daria Hejwosz-Gromkowska: Niewątpliwie celem tych podręczników jest kształtowanie i umacnianie tożsamości narodowej, dlatego są one bardzo ciekawe pod kątem foucaultowskiej koncepcji związków wiedzy i władzy. Kto jest bohaterem, kto jest wrogiem? Kogo nie ma w tej narracji i dlaczego? To jest przedmiotem naszych dyskursywnych analiz. A Solidarność dlatego, że chcieliśmy zainteresować naszymi badaniami międzynarodowego odbiorcę – ten ruch był ważny i rozpoznawalny na świecie.

D.H.W.: Gdyby Solidarność przydarzyła się Stanom Zjednoczonym, opisywano by ją jako sukces i eksploatowano popkulturowo: byłyby filmy, gadżety, postaci superbohaterów/ów. Czuliśmy, że ta historia w rodzimym wydaniu jest bolesna, smutna, przepełniona konfliktem, którego źródło

tkwi w początkach transformacji. Chcieliśmy się dowiedzieć, jak zmieniało się przez lata przedstawianie Solidarności w podręcznikach.

I co panie odkryły?

D.H.W.: Ogromną różnicę między starymi a nowymi podręcznikami. Książki z lat 90. mają akademicki charakter, uczeń jest konfrontowany z faktem, że Solidarność była ruchem bardzo zróżnicowanym światopoglądowo; natomiast im bliżej teraźniejszości, tym bardziej zredukowane są treści w podręcznikach. Na przykład jest o Annie Walentynowicz, że należała do obozu skonfliktowanego z obozem Wałęsy, ale uczeń nie wie, skąd wziął się ten konflikt. A mówimy o podręczniku dla licealistów, którzy potrafią już krytycznie myśleć i nie powinni mieć wiedzy podanej na talerzu.

D.H.G.: Nie zaobserwowałyśmy znaczących zmian, jeśli chodzi o obecność konkretnych bohaterów i narracji w zależności od tego, która partia polityczna była u władzy. Nie analizowałyśmy jeszcze najnowszych podręczników, ale jak dotąd Lech Wałęsa jest wymieniany jako pierwszy, często też Bronisław Geremek i Tadeusz Mazowiecki. Natomiast w podręczniku z 2018 roku po raz pierwszy pojawia się wzmianka, we fragmencie opisującym początki Solidarności, nazwisko prezesa PiS, Jarosława Kaczyńskiego jako redaktora

naczelnego „Tygodnika Solidarność”, a wiemy, że przejął tę funkcję dopiero po 1989 roku.

Lech Wałęsa nie jest kreowany na bohatera narodowego, w przeciwieństwie do księdza Jerzego Popiełuszki. Co można powiedzieć o jego wizerunku?

D.H.W.: Na poziomie językowym jest opisywany w sposób stonowany, bez emocji, z nastawieniem na fakty. To elektryk, lider strajku, który wykonał swoje zadanie, ale nie jest wyswobodzicielem poświęcającym się dla dobra narodu.

D.H.G.: Nic nie ma o tym, że dzięki Wałęsie upadł komunizm. Nazwano go charyzmatycznym mówcą, ale nie przywódcą. Dziewięć podręczników nie podaje informacji o przyznaniu mu pokojowej Nagrody Nobla, nie wspomina o globalnym wymiarze tej postaci. To jest umniejszanie. Natomiast Popiełuszko jest bohaterem, który idealnie wpisuje się w polską narrację historyczną o mesjanizmie i martyrologii.

No i zamordowano go. Gdyby Wałęsa zginął, pewnie też byłby bohaterem...

D.H.G.: Pewnie tak, ale paradoksalnie Popiełuszko również nie jest doceniany. Po reformie edukacji 1998 roku coraz bardziej pokazuje się go jako symbol męczeństwa, ale nie informuje się, czego dokonał. Uczeń dowiaduje się, że był kapłanem Solidarności, którego bestialsko zamordowano, i tak został bohaterem z nadania. W ogóle rolę Kościoła zredukowano do pustych symboli, zdjęć krzyży czy portretów papieża, bez naświetlenia ważnej działalności duchownych.

Usuwanie treści doprowadziło też do tego, że nie wiemy, jak to się stało, że partia i Solidarność zaczęły ze sobą rozmawiać. Obrady Okrągłego Stołu były wielkim zwycięstwem, ale podręczniki o tym milczą, natomiast widzimy społeczeństwo udręczone i złamane kryzysem.

A jak są przedstawiane kobiety Solidarności?

D.H.G.: Nie zamierzałyśmy badać obecności kobiet w podręcznikach, robiły to już Iwona Chmura-Rutkowska, Edyta Głowacka-Sobiak i Iza Skórzyńska. Okazało się jednak, że kobiety są bardzo zmarginalizowane – pojawiają się maksymalnie cztery postaci. Jednak nie chodzi tylko o liczbę, ale również o to, w jaki sposób są przedstawiane – zwykle jako bierne uczestniczki, asystujące mężczyznom. Wyróżniłyśmy minikategorię żon Solidarności, którą zajmujemy się w kolejnych badaniach. Podam przykład, jak kobiety znikają z podręczników. W jednym z nich czytamy: Zofia i Zbigniew Romaszewscy założyli radio, w drugim, że zrobiło to małżeństwo Romaszewskich, a w najnowszym pojawia się tylko jeden twórca – Zbigniew Romaszewski.

D.H.W.: Ciekawa jest historia powstania znaku Solidarności, eksportowego symbolu Polski. Wszystkie podręczniki podkreślają, że zaprojektował go młody grafik Jerzy Janiszewski. Tylko w jednym z nich znalazłam informację, że logo stworzył wspólnie z żoną Krystyną, również graficzką, która zapropo-

Naukowczynie z Wydziału Studiów Edukacyjnych badają reprezentację Solidarności w podręcznikach szkolnych do historii. Pierwsze wyniki ich badań ukazały się w prestiżowym czasopiśmie wydawnictwa Routledge „Pedagogy, Culture & Society” (Q1). Naukowczynie przedstawiły je również na The Sixth Cambridge Symposium on Knowledge in Education.

nowała, żeby literę „n” przekształcić w białą-czerwoną flagę, dzięki czemu ten znak stał się rozpoznawalny.

Kobiety, jeśli już się je przedstawia, to często na zdjęciach bez żadnego kontekstu, na przykład na fotografii podpisanej „Marsz głodowy w Łodzi”. To był największy, kilkudziesięciotysięczny marsz kobiet w Polsce, a nie pojawiła się żadna informacja o tym wydarzeniu w tekście. W podpisie nawet nie podano, że na fotografii są kobiety.

Maskulinizacja na poziomie języka jest powszechna, co wiąże się ze specyfiką języka polskiego – mamy „strajkujących pracowników”, a przecież około 20 procent z nich stanowiły pracowniczki stoczni. Na plan pierwszy wysuwa się Anna Walentynowicz i Danuta Wałęsowa, ale o tej ostatniej wspomina się tylko, że odebrała z synem nagrodę. Prawie nieobecna jest Barbara Sadowska, matka zamordowanego Grzegorza Przemyka. Czytelnik nie dowiaduje się, że była najdłużej więzioną osobą. O samym Grzegorzu w dwóch podręcznikach napisano zaledwie, że był synem poetki i opozycjonistki (w jednym nawet nie podano jej nazwiska).

Czy pojawiają się zmiany, które dają nadzieję na przyszłość?

D.H.G.: Bardzo nas cieszy zmiana narracji o Annie Walentynowicz w podręcznikach z lat 2011-2012. Wydawnictwo Era dowartościowuje ją też na poziomie wizualnym, pokazując zdjęcia, na których Walentynowicz jest w akcji – przemawia przez megafon do wiwatującego tłumu. Zaczyna się podkreślać, że już wcześniej broniła praw pracowniczych i miała na tym polu sukcesy. Ale od stereotypizacji nie ma ucieczki – eksponuje się jej pobożność. Wałęsa pokazywany jest samodzielnie jako lider, ona jako część wspólnoty; on podnosi zaciśniętą pięść, ona trzyma krzyż.

Zastanówmy się, jaki jest cel nauczania historii i co chcemy osiągnąć. Jak dotąd poprzez system szkolny reprodukowujemy stereotypy dotyczące płci i nierówności społecznych. Sądząc z podręczników, należałoby uznać, że kobiety nie odnoszą sukcesów politycznych. Nie przeczytamy w nich, że gdy mężczyźni byli internowani, wozili ulotki w dziecięcych wózkach, że w opozycji udzielały się dziennikarki, prawniczki, wydawczynie prasy podziemnej, artystki. Niestety jest to związane z faktem, że większość podręczników napisali mężczyźni. Pamiętajmy też, że pierwszą książkę o kobietach Solidarności, która przywróciła je do życia, napisała Amerykanka Shana Penn.

Poprawić komfort pracy

Jak dbać o pracowników z zespołów zdalnych i hybrydowych? Są już wyniki badań grupy z Wydziału Psychologii i Kognitywistyki, prowadzonej przez **dr. Jarosława Grobelnego**, psychologa biznesu, zajmującego się na co dzień zagadnieniami rekrutacji i zarządzania opartego na dowodach i analizie danych w HR.

ostatnie lata i pandemia doprowadziły do trwałych przemian w sposobie pracy i funkcjonowania zespołów pracowniczych. Osoby zarządzające firmami oraz działy HR muszą mierzyć się z nowymi wyzwaniami, takimi jak upowszechnienie się zespołów hybrydowych i zdalnych. Mając na uwadze te aktualne trendy oraz sformułowane przez ONZ Cele Zrównoważonego Rozwoju 2030 dotyczące dobrostanu, naukowcy z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu zrealizowali projekt badawczy „Dobrostan i zespoły”, który miał pomóc zrozumieć, jak dbać o dobrostan pracowników i pracowniczek wykonujących swoją pracę w różnych typach zespołów. Badacze nie tylko zweryfikowali kilka utartych mitów na temat pracy zdalnej, ale także ustalili, że firmy mogą podejmować skuteczne działania w celu zwiększania dobrostanu swoich pracowników i pracowniczek, między innymi wprowadzając rozwiązania zwiększające elastyczność pracy, inwestując w rozwój liderów i lidererek oraz wspierając efektywną (ale nie za częstą) komunikację w zespołach.

Badanie zostało przeprowadzone na grupie niemal 1300 osób pracujących w zespołach, pochodzących głównie z Polski i USA. Naukowcy zbadali dobrostan uczestników i uczestniczek badania, to znaczy to, czy praca wiązała się dla nich z pozytywnymi odczuciami, stanem zadowolenia i komfortu. Następnie sprawdzono aż 26 ważnych elementów związanych z organizacją i warunkami pracy (na przykład stanowisko pracy lub komunikacja w zespole). Wyniki sprawdzano osobno w grupach osób pracujących w tradycyjnych, stacjonarnych zespołach, ale także w tych zdalnych i hybrydowych (czyli takich, w których część osób pracuje w biurze, a część zdalnie). Dzięki zastosowaniu dokładnych analiz statystycznych

możliwe było ustalenie, o co konkretnie osoby zarządzające każdym z tych zespołów powinny dbać, aby ich działania prowadziły do możliwie największej poprawy dobrostanu pracowników i pracowniczek.

Badacze ustalili, że dla pracowników z tradycyjnych, stacjonarnych zespołów relatywnie najważniejsze jest zadowolenie z wyposażenia i jakości stanowiska pracy. Jednocześnie, co zaskakujące, elementy te były oceniane przez ludzi pracujących w biurze gorzej niż przez ich „zdalnych” kolegów i koleżanki. Wyniki badania sugerują więc, że zarządzając tradycyjnymi zespołami, warto rozważyć zwiększanie autonomii pracowników w taki sposób, aby mogli oni w pewnym zakresie decydować o wyposażeniu własnego miejsca pracy. Z kolei dla dobrostanu osób pracujących w mieszanych zespołach żaden czynnik nie był tak ważny jak elastyczność pracy. Zapewnianie możliwie wielu rozwiązań z tego zakresu powinno przyczyniać się do poprawy komfortu i zdrowia takich osób znacznie bardziej niż inwestowanie w ich stanowiska pracy czy zajmowanie się kwestiami komunikacji i relacji w zespole. Wreszcie, dla osób pracujących w zespołach wirtualnych (czyli takich, w których każdy pracuje zdalnie) najważniejsze okazały się relacje i komunikacja z osobą bezpośrednio zarządzającą zespołem – liderem lub liderką. Wyniki badania potwierdzają także, że im częściej pracownicy i pracowniczki z zespołów wirtualnych mogli komunikować się z włączonymi kamerkami, tym lepiej się czuli, wykonując swoją pracę.

Raport z kompleksowym omówieniem pełnych wyników badania został udostępniony w platformie wymiany wiedzy naukowej ResearchGate. Z badaczami można się skontaktować, wysyłając mail na adres: jaroslaw.grobelny@amu.edu.pl.

red



Śnieżne torfowiska przebadane

Jak chronić torfowiska i jaką rolę odgrywają mokradła w retencji wody i gromadzeniu się węgla w zmieniającym się klimacie?

Te i inne pytania były przedmiotem warsztatów terenowych pt. „Restytucja ekologiczna oraz ochrona torfowisk, lasów i borów bagiennych”, odbywających się w Wymysłowie. Zajęcia zostały zorganizowane dla studentów i doktorantów wydziałów Biologii oraz Nauk Geograficznych i Geologicznych we współpracy z Nadleśnictwem Woźniwoda.

Jak pisze **prof. Mariusz Lamentowicz**, zajęcia koncentrowały się na praktycznych zadaniach ochrony ekosystemów mokradłowych w warunkach globalnych zmian środowiska przyrodniczego. Warsztaty zakładały realizację studium przypadku w ramach problemów ochrony torfowisk Nadleśnictw Woźniwoda i Tuchola.

W trakcie zajęć terenowych prowadzący zaprezentowali różne rodzaje torfowisk oraz przedstawili zagadnienia dotyczące ekologii, paleoekologii, ochrony i restytucji poszczególnych obiektów w różnych skalach przestrzennych i czasowych. W terenie wykonano kilka pokazowych wierceń geologicznych. Pomimo



obecności puchu śnieżnego przedstawiona została różnorodność biologiczna torfowisk Borów Tucholskich i otaczających je lasów. W trakcie zajęć kameralnych studenci wysłuchali kilku wykładów oraz dyskutowali o wpływie odwodnień i zmian klimatu na torfowiska i lasy. Mówiono też o możliwościach aktywnej ochrony przyrody, a także możliwości odtwarzania torfowisk w kontekście antropogenicznego globalnego ocieplenia.

Zajęcia prowadzone były przez naukowców z UAM w Poznaniu: prof. Mariusza Lamentowicza i **prof. UAM Macieja Gąbkę** oraz dr. hab. Bogdana Chojnickiego z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu. Nadleśniczy Nadleśnictwa Woźniwoda, Stefan Konczal, zaprezentował nadleśnictwo oraz przedstawił zagadnienia dotyczące realizacji zadań ochrony na torfowiskach i w lasach. Warsztaty terenowe realizowane były w ramach projektu „Ochrona cennych ekosystemów Borów Tucholskich”.

red




Powodów, aby przyjechać do Wielkopolski, jest naprawdę dużo

Z **prof. UAM Aliną Zajadacz** z Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych i **Arturem Krysztofiakiem**, dyrektorem Wielkopolskiej Organizacji Turystycznej, o efekcie synergii, jaki od lat towarzyszy współpracy obu instytucji, rozmawia Magda Ziółek.

Co Wielkopolska ma do zaoferowania turystom? Wydaje się, że niewiele.

A.K.: Muszę zaprotestować. Wprost przeciwnie: Wielkopolska jest regionem zbyt bogatym turystycznie, aby identyfikować go tylko poprzez jeden rodzaj atrakcji. Naszym najbardziej rozpoznawalnym produktem jest niewątpliwie Szlak Piastowski. Ale mamy też wiele innych atrakcji. Turyści odwiedzają nas na przykład ze względu na walory przyrodnicze naszego regionu. To widać zwłaszcza w okresie letnim, kiedy na pojezierzach wypoczywa spora liczba turystów, nie tylko z Polski, ale i z całego świata. Na pewno naszym atutem jest też turystyka wodna, która znakomicie funkcjonuje nie tylko nad jeziorami, ale również nad rzekami: Wartą i Notecią. Poza tym mamy cenne walory przyrodnicze, takie jak Wielkopolski Park Narodowy – w czasie wolnym bardzo dużo osób tam spaceruje czy jeździ rowerem. Mamy doskonałą infrastrukturę: szlaki rowerowe i piesze. Te aspekty przyrodnicze bardzo korzystnie wpłynęły na ruch turystyczny w okresie pandemii, zwłaszcza na obszarach wiejskich. Co jeszcze... Mamy w ofercie turystykę kolejową! Tylko przypomnę, że kolej parowa regularnie jeździ na trasie Poznań – Wolsztyn – Leszno. I nie tylko tam. Na terenie Wielkopolski działa kilka kolejek wąskotoro-

wych, które przewożą dziesiątki turystów każdego sezonu. Są też zamki, pałace, architektura drewniana (w tym kościoły drewniane, wiatraki). Dynamicznie rozwija się turystyka związana z karawaniem, polami kempingowymi czy biwakowymi. Podsumowując, tych powodów, aby przyjechać do Wielkopolski, jest naprawdę dużo.

A.Z.: Z punktu widzenia mieszkańców regionu inaczej patrzymy na to, co mamy, i chyba nie do końca doceniamy różnorodność jego historii czy przyrody. Natomiast to, co z mojej perspektywy wyróżnia Wielkopolskę, to bardzo wysoka jakość usług. Wyniki badań, które prowadzimy wśród turystów zagranicznych, na przykład wśród mieszkańców Niemiec, wykazują, że nasze usługi turystyczne oceniane są zazwyczaj na poziomie doskonałym czy bardzo dobrym. Wielkopolska oferuje wiele markowych produktów turystycznych, w dodatku ta dobra marka nie jest zjawiskiem sezonowym – jest wypracowywana i rozwijana latami.

Pandemia mocno namieszała nam w życiorysach. Jak wielkopolska branża turystyczna poradziła sobie z lockdownem?

A.K.: Paradoksalnie był to dla nas bardzo dobry okres. Oczywiście, w pierwszym etapie pandemii, na początku 2020 roku, branża turystyczna całkowicie stanęła. Wtedy mieliśmy ogromne

obawy co do przyszłości. Szybko jednak okazało się, że potrzeba podróżowania jest w nas bardzo silna. Nie mogliśmy wyjeżdżać na dłuższe wycieczki, zaczęliśmy więc podróżować blisko miejsca zamieszkania. To ożywczo wpłynęło na rozwój mikroturystyki i wzmocnienie branży turystycznej na obszarach wiejskich.

Kolejnym ciosem dla branży turystycznej jest kryzys ekonomiczny, którego teraz doświadczamy. Aby wspomóc branżę WOT, wraca do korzeni, stawiamy na wielkopolską gospodarność i pracę organiczną. Odstawiamy na chwilę działania promocyjne i stajemy się łącznikiem informacji. Nastawiliśmy się też na dystrybucję dobrych praktyk, wiedzy, na oddolne wzmocnianie branży turystycznej. Dobrym przykładem jest tutaj platforma e-learningowa, którą stworzyliśmy przed laty dzięki dofinansowaniu z Ministerstwa Sportu i Turystyki. Była to swego czasu pierwsza w Polsce, znacznie wyprzedzająca czasy pandemii i nauczania online, platforma kształcenia na odległość. Profesor Alina Zajadacz jest redaktorem i współautorem trzech pierwszych kursów, które cieszą się ogromnym zainteresowaniem. Obecnie, dzięki kolejnym środkom, mocno rozbudowujemy tę ofertę. To są szkolenia ogólnodostępne, całkowicie bezpłatne, skierowane do osób, które chciałyby podnieść jakość świadczonych usług lub po prostu poszerzyć swoją wiedzę z zakresu turystyki. Dodam tylko, że każde szkolenie kończy się wydaniem certyfikatu, dlatego chętnie korzystają z nich również studenci pragnący rozbudować swoje CV.

A.Z.: Wróć jeszcze do pandemii. Nasze badania, przeprowadzone w 2020 roku wśród mieszkańców dużych miast w Polsce, wykazały, że sposób spędzania wolnego czasu w pandemii uległ przemodelowaniu. Zyskała na tym turystyka regionalna. Zaczęliśmy w większym stopniu odkrywać atrakcyjne formy wypoczynku w pobliżu domu. To był dla nas bardzo ciekawy okres również z perspektywy badań naukowych. To, co dzieje się obecnie, a więc kryzys ekonomiczny i wojna w Ukrainie, sprawiło, że po raz kolejny musimy przemyśleć plany, strategie rozwoju turystyki na najbliższy czas. Wspólnie, w gronie praktyków i naukowców, powinniśmy przedyskutować możliwe scenariusze tego rozwoju, zastanowić się, który kierunek jest najbardziej realny, by firmy, instytucje i organizacje działające na rynku turystycznym mogły się odpowiednio przygotować.

Właśnie: jak uniwersytet, środowisko naukowe, może wspomóc branżę turystyczną?

A.K.: Od razu powiem, że takie wsparcie mamy od wielu lat, chociażby z tego powodu, że członkami WOT są uczelnie wyższe, w tym UAM. Dobrym przykładem jest tutaj prof. Alina Zajadacz, która przeprowadziła dla nas kilka cennych badań, z których cały czas korzystamy przy podejmowaniu strategicznych decyzji.

A.Z.: Na bazie naszych wieloletnich kontaktów wypracowaliśmy sobie wspólne wątki. To sprawia, że planując badania naukowe, staramy się, aby oprócz kwestii teoretycznych

miały one również walor aplikacyjny. To są prace związane na przykład z dostępnością obiektów turystycznych dla osób z niepełnosprawnościami czy osób starszych, rodzin z dziećmi. Niedawno zakończony został doktorat poświęcony turystyce przyjazdowej mieszkańców Niemiec do Poznania, w którym szczegółowo przedstawiono specyfikę tego głównego dla Polski, Wielkopolski, a także Poznania segmentu zagranicznej turystyki przyjazdowej. Oczywiście staramy się również odpowiadać w naszej działalności badawczej na aktualne potrzeby. Z WOT współpracujemy także, rozwijając prowadzone na naszym wydziale studia na kierunku turystyka i rekreacja. To powoduje, że może on zgłaszać na przykład tematy prac dyplomowych: licencjackich i magisterskich, których wyniki mogą dostarczać nowej wiedzy i mieć zastosowanie w praktyce. Ponadto studenci chętnie się angażują, także jako wolontariusze, w różnego typu prace na rzecz WOT (na przykład inwentaryzacje terenowe, pomoc na stoiskach podczas targów turystycznych) – to dla nich możliwość zdobycia bezcennych, praktycznych umiejętności. Od lat jesteśmy z WOT w stałym kontakcie, w toku naszych rozmów często pojawiają się pomysły na szersze projekty, jak na przykład ten dotyczący oceny dostępności przestrzeni turystycznej, tworzenia platformy e-learningowej czy monitorowania ruchu turystycznego.

Przyczynkiem do naszego spotkania jest X Gremium Ekspertów Turystyki – ogólnopolska konferencja skierowana do przedstawicieli świata nauki, biznesu i praktyków, która odbędzie się w grudniu i na której państwo wygłosicie wspólną prezentację. Jak państwo myślicie, co będzie głównym tematem dyskusji?

A.K.: Wyzwaniem dla branży turystycznej jest oczywiście wspomnianych kilka kryzysów, które nałożyły się na siebie, i na pewno w jakimś stopniu te tematy zdominują spotkanie w Łodzi. Natomiast wystąpienie, które przygotowujemy wspólnie z prof. Aliną Zajadacz, dotyczyć będzie trochę innych zagadnień, a mianowicie wspomnianej już turystyki dostępnej. To jest bardzo istotny problem. Bardzo zależy nam, jako WOT, aby obiekty turystyczne na terenie Wielkopolski – ale też całego kraju – były bardziej dostępne dla osób z niepełnosprawnościami, starszych, rodzin z dziećmi. Teraz myślę sobie, że patrząc na to, jak zmienia się nasza rzeczywistość, tę dostępność można też rozpatrywać w kontekście ekonomicznym.

A.Z.: Specyfika gremium polega między innymi na dzieleniu się doświadczeniami. Chcielibyśmy pokazać, że w tych niełatwych dla turystyki czasach możliwe jest kontynuowanie współpracy, mimo wielu trudnych do przewidzenia sytuacji. Łączenie wiedzy akademickiej z doświadczeniem praktycznym pozwala na lepsze, elastyczne reagowanie, dostosowywanie się do zmian uwarunkowań rozwoju turystyki tak wewnętrznych – regionalnych, jak i zewnętrznych.

Cała rozmowa na www.uniwersyteckie.pl 

Polskę i Irlandię łączy wspólna historia

– Chcemy przyczynić się do pogłębienia wiedzy na temat historycznych relacji polsko-irlandzkich i jej popularyzacji, a tym samym wpłynąć na jeszcze lepszą integrację w odniesieniu do Polaków i Irlandczyków – mówi **dr Adam Kucharski**, pomysłodawca Polsko-Irlandzkich Studiów Historycznych, nowo powstałej platformy internetowej i inicjatywy edukacyjno-badawczej.

– Projekt ma przybliżyć fakty, a także łączyć nasze wspólne historie i wątki od średniowiecza po wiek XIX – dodaje **dr Robert Tomczak**, współtwórca przedsięwzięcia, które powstało przy wsparciu i pod patronatem dziekana Wydziału Historii, **prof. Józefa Dobosza**.

Dla Adama Kucharskiego, który doktoryzował się na UAM, Irlandia jest drugim domem – od siedemnastu lat mieszka na Zielonej Wyspie. Od początku interesował się jej historią i fascynował szczególnie postacią Daniela O'Connella, polityka i przywódcy narodowego. Doktor Kucharski odkrył, że relacje łączące Polskę i Irlandię są głębsze, niż można byłoby się spodziewać. Odtąd jego misją jest dzielenie się tą wiedzą z innymi Polakami, których żyje na wyspie sto dwadzieścia tysięcy, a polszczyzna jest najczęściej słyszany językiem obcym w tym kraju.

Do projektu zaprosił Roberta Tomczaka, którego poznał na studiach doktoranckich na UAM. Okazało się, że choć badania obu naukowców dotyczyły różnej tematyki, to pojawiały się w nich te same postaci, wątki historyczne, a przede wszystkim trójstronne relacje polsko-czesko-irlandzkie.

– Gdy pisałem doktorat o historii Uniwersytetu Karola w Pradze, dowiedziałem się, że studiowała na nim duża grupa Irlandczyków – mówi dr Tomczak. – Jeden z nich był osobistym lekarzem Casanovy w czasie jego pobytu w Czechach. Natrafiłszy w źródłach na bardzo dużo powiązań i ciekawych wątków między Irlandią i Europą Środkową, o których wiedzieliśmy tylko my. Dzięki Adamowi uznaliśmy, że warto byłoby stworzyć platformę popularyzującą tę wiedzę.

Jednym z rezultatów tej współpracy jest monografia „Polacy, Irlandczycy i Czesi – zapomniane wspólne wątki”, która będzie wydana po angielsku w prestiżowym wydawnictwie Brepols. – Nasza książka pokaże, jak bardzo narracje wielkich mocarstw przykrywają opowieści mniejszych narodów. Naszym celem jest dać im głos, wyciągnąć z cienia i przybliżyć ich historię nie tylko akademikom – podkreśla dr Kucharski.



dr Adam Kucharski



dr Robert Tomczak

Co ciekawe, sam Poznań ma swoje miejsce w relacjach polsko-irlandzkich – za sprawą Pawła Edmunda Strzeleckiego, który uratował około dwustu tysięcy dzieci w Irlandii w czasie Wielkiego Głodu (lata 1845–1851). Działalność humanitarna poznanianina była niezwykle skuteczna.

Podróżnik skupił się na odżywianiu najmłodszych i udzielaniu im pomocy materialnej.

Wielki Głód doprowadził do śmierci miliona ludzi, kolejny milion mieszkańców wyemigrował za granicę – populacja na wyspie zmniejszyła się z ponad ośmiu milionów do sześciu. Jak druzgocąca była to strata, dowodzi fakt, że do tej pory Irlandia nie osiągnęła liczby obywateli sprzed dwustu lat.

Mało kto wie, że po zdławieniu powstania listopadowego trwały ożywione kontakty między Polakami a o'connellitami (O'Connellites), zwolennikami Daniela O'Connella, który w parlamencie brytyjskim domagał się dla nich pomocy. Emigranci z naszego kraju wiele mu zawdzięczali. Natomiast jeszcze wcześniej jeden z ojców irlandzkiego republikanizmu, Theobald Wolfe Tone, przywódca powstania z 1798 roku, wzorował się na Tadeuszu Kościuszcze. Podczas rozprawy sądowej, na której skazano go na śmierć, powiedział, że w swoich czynach podążał śladami Kościuszki.

Związki krajów naszego regionu z Irlandią są tematem zaniebawianym między innymi z powodu bariery językowej. Źródła, zapisane często w języku polskim, są rozproszone w wielu krajach. Doktorzy Kucharski i Tomczak niejednokrotnie to odkrywają, pracując nad innymi zagadnieniami. Dokumenty znajdują się w polskich, brytyjskich i irlandzkich archiwach, ale niewiele z nich opracowano. Badacze będą tłumaczyć i udostępniać te materiały na platformie internetowej, a także publikować wyniki swojej pracy. Możliwość korzystania z bogatego zasobu źródeł i opracowań może przyczynić się do znacznego rozwoju badań dotyczących obu krajów.

Ewa Konarzewska-Michalak



Szczegóły projektu: <https://polsko-irlandzkiestudiahistoryczne.com/>

Korpus HANOI

wsparciem dla tłumaczy

Korpus HANOI na Wydziale Anglistyki służy do gromadzenia oraz analizy notatek tłumaczy – zarówno początkujących, jak i tych z wieloletnim stażem. Tworzy go zespół pod przewodnictwem **dr Anny Jelec** w celach edukacyjnych i badawczych.



Notatki tłumaczy ustnych lub konferencyjnych są przydatnym narzędziem wspierającym pamięć i pomagającym tłumaczom uchwycić sens przekładanej wypowiedzi. Tłumacze notują skrótowo to, co usłyszeli, a następnie przekładają na inny język. Dzięki notatkom są w stanie przetłumaczyć wypowiedzi trwające nawet 20 minut!

Jak to jest możliwe? Przede wszystkim zamiast spisywać drobnym maczkiem wszystko, co powiedział mówca, tłumacze strukturyzują wypowiedź, zapisując najważniejsze myśli w układzie schodkowym (od góry to, co najbardziej znaczące, niżej bardziej szczegółowe informacje), przy użyciu własnego kodu obejmującego symbole i skrótowce. Pisanie notatek studenci uczą się na zajęciach ze strategii tłumaczeniowych i z notacji dla tłumaczy konferencyjnych. Już niedługo będą mogli samodzielnie sprawdzić, jakie robią postępy, dzięki Korpusowi HANOI (akronim od słów: Handwritten Notation of Interpreters), który jest tworzony na Wydziale Anglistyki i służy do gromadzenia oraz analizy notatek tłumaczy – zarówno początkujących, jak i tych z wieloletnim stażem, na przykład pracujących dla UE czy dla rządu RP. Inwestycja jest realizowana w ramach projektu „Cyfrowa Infrastruktura Badawcza dla Humanistyki i Nauk o Sztuce DARIAH-PL”.

– **Profesor UAM Karol Bartkiewicz** z Wydziału Fizyki zaprojektował algorytmy, które skanują odręczny zapis, analizują go, zamieniają na piksele i obliczają jego parametry. Korpus będzie zawierać repozytorium notatek online, wcześniej zeskanowanych i opisanych według poziomu zaawansowania. Student będzie mógł załadować swoje notatki i dowiedzieć się, w jakim stopniu są one podobne do notatek profesjonalnych tłumaczy. Korpus pokaże mu, na jakim etapie kształcenia się znajduje – informuje dr Anna Jelec, koordynatorka zespołu pracującego nad Korpusem HANOI.

Korpus będzie również służył badaczom zainteresowanym rolą notacji, tym, jak ona ewoluuje w miarę zdobywania wyższych kompetencji przez konkretną osobę.

– Notatki tłumaczy jako ucieleśnienie myśli są ciekawym przykładem tekstu. Nasz korpus natomiast jest jedynym w swoim rodzaju zbiorem notatek tłumaczy ustnych stworzonym w celach badawczych. Interesują nas strategie tłumaczy dotyczące tego, w jaki sposób dzielą strony, wykorzystują symbole oraz jak wiele tekstu zapisują. Badania naszego zespołu są nowatorskie i budzą zainteresowanie za granicą – kontynuuje dr Jelec.

Dla studentów i naukowców dostęp do korpusu będzie bezpłatny. Kwestie dostępu dla osób z zewnątrz lub dla firm zostaną uregulowane w końcowym etapie projektu, a więc w roku 2023. Dane pochodzące z korpusu nadają się między innymi do uczenia algorytmów sztucznej inteligencji algorytmów tekstu zapisanego ręcznie.

Projekt wymagał zakupu serwera z osprzętem, komputera i profesjonalnego skanera. Obecnie sprzęt już jest w użyciu, a zespół naukowy, wspierany przez **Magdalenę Lewandowską**, asystentkę administracyjną, zbiera i skanuje materiały oraz wyszukuje parametry notatek ciekawe do analizowania. Jednocześnie dwóch informatyków tworzy platformę online dla użytkowników bazy korpusu. Nad realizacją wszystkich działań w ramach projektu Dariah.pl czuwa **prof. UAM Katarzyna Klessa**.

Projekt (POIR.04.02.00-00-D006/20) będzie realizowany do końca 2023 roku, ale już teraz osoby zainteresowane skorzystaniem z opracowywanej infrastruktury mogą szukać kontaktu pod adresem dariah@amu.edu.pl.

Ewa Konarzewska-Michalak



Tylko czysta matematyka

Natalia Adamska, nagrodzona w tym roku Laurem Studenckim, uczy się na Wydziale Matematyki i Informatyki UAM. Choć jest dopiero na trzecim roku matematyki ze specjalizacją teoretyczną, z sukcesem uczestniczy w wielu krajowych i międzynarodowych konkursach matematycznych.

Zdolna studentka zdobyła między innymi dwa srebrne medale na International Student Team Competition in Mathematics, zarówno w rywalizacji indywidualnej, jak i drużynowej. Pierwszy rok studiów zaliczyła z tak dobrym rezultatem, że otrzymała stypendium Ministra Edukacji i Nauki za znaczące osiągnięcia naukowe, a na drugim roku wzięła udział ze starszymi kolegami i koleżankami w sześciu konkursach matematycznych.

Matematykę ma we krwi. W tajniki królowej nauk wprowadzał ją od dziecka starszy brat. Na lekcjach w szkole podstawowej w mig rozwiązywała wszystkie zadania, w liceum – znacznie trudniejsze niż reszta klasy. Zainteresowanie i indywidualna praca połączone z zabawą przynosiły od początku edukacji owoce w postaci wyróżnień w wielu konkursach. Magister Sylwia Tasarz z Gimnazjum i Liceum im. ks. Piotra Skargi w Szamotułach zafascynowała Natalię również fizyką – do tego stopnia, że gimnazjalistka zdecydowała się na udział w konkursie kuratorskim, przeszła przez wszystkie eliminacje i zdobyła tytuł laureata. Natalia rozważała nawet studiowanie fizyki lub kierunków politechnicznych, jednak matematyka okazała się bezkonkurencyjna. Duże znaczenie miał też udział i sukcesy w Wielkopolskiej Lidze Matematycznej, którą prowadzi **dr Bartłomiej Bzdęga** z Wydziału Matematyki i Informatyki UAM.

– Wybrałam uniwersytet, ponieważ nie interesowały mnie praktyczne obliczenia, wolałam czystą, dowodową matematykę, ale teraz myślę trochę inaczej. Matematycy współpracują na przykład z chemikami i biologami w projektach, których rezultaty

można zastosować w praktyce. Obie strony wnoszą korzyści z takiej współpracy – wyjaśnia Natalia Adamska. W przyszłości chciałaby pracować jako naukowiec na uczelni.

Udział w konkursach zaowocował stażem na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu u dr Aurelii Dymek. Przez cztery tygodnie Natalia poszerzała wiedzę dotyczącą dynamiki zbiorów wielokrotności, którą wykorzysta przy pisaniu pracy licencjackiej.

– Na stażu dowiedziałam się, że nadal jest w matematyce wiele pytań, na które nie ma odpowiedzi. Szukanie ich jest najbardziej pasjonujące w tej nauce. Na konkursach można spotkać ludzi idących własnymi ścieżkami w rozwiązywaniu zadań, wzajemnie się inspirujemy – mówi miłośniczka matematyki dyskretnej.

Studentka udziela się też jako edukatorka. W tym roku przekonywała do swojej pasji dzieci i młodzież na Festiwalu Matematyki w Kórniku. Laureatka dostrzega, że coraz więcej dziewcząt bierze udział w szkolnych konkursach, w których świetnie sobie radzą, jednak na turniejach studenckich nadal wśród laureatów przeważają mężczyźni. Wydaje się, że to tylko kwestia czasu, kiedy proporcje płci się wyrównają. Na specjalizacji, którą studiuje Natalia, jest wiele pasjonatów i pasjonatek matematyki, wśród nich drużyna prowadzona przez **prof. UAM Artura Michalaka**.

W czasie wolnym, oprócz rozwiązywania zadań, laureatka lubi zagrać w piłkarzyki, warcaby lub szachy, a także rozegrać partyjkę brydża.

Ewa Konarzewska-Michalak

Po lekcji etyki badawczej



Dominika Górko zdobyła Laur Studencki 2022. Jest jedną z dwóch osób, które każdego roku otrzymują takie wyróżnienie na naszej uczelni. Rozmawia z nią Krzysztof Smura.

Pani Dominiko, urodziła się pani w Olsztynie. Tam spędziła większość życia. Czym skusił panią UAM?

– W 2017 roku, gdy szłam na studia, mój wybór był oczywisty. Wynikał z faktu, że UAM miał najlepszą w Polsce polonistykę. Przy wyborze uczelni ważne było dla mnie jeszcze jedno rozwiązanie: Best Student Grant. Żadna inna uczelnia nie oferowała takiego programu, który pozwalałby już na pierwszym roku prowadzić własne badania naukowe. Może to trochę pyszne, ale już w liceum pomyślałam sobie, że warto spróbować.

Co pani dał Best Student?

– To jedno z kilku rozwiązań, które młodym studentom pragnącym działać naukowo dają bardzo wiele. Same chęci nie wystarczą i potrzebne są takie rozwiązania instytucjonalne jak właśnie Best Student. Gdy student pierwszego roku jest zaproszony, by zgłosić swój pierwszy projekt badawczy, znaleźć opiekuna, który mu pomoże, a w przypadku dobrej oceny zdobywa środki finansowe na pracę badawczą, to jest to ogromna szansa! Przed studentem pierwszego roku otwiera się możliwość na przykład publikacji wyników pracy badawczej czy wyjazdu na kwerendę naukową.

Pani opiekunem została...?

– **Profesor Agata Stankowska-Kozera**, miałam ogromne szczęście. Temat dotyczył „Światopoglądu ironii w liryce Marcina Świetlickiego”.

Dlaczego akurat on, dlaczego Świetlicki? Barbarzyńcy są pani najbliżsi?

– Nauczycielka w liceum nie chciała mi poświęcić więcej czasu i byłam z tego powodu bardzo zła (śmiech). Jest jednym z najbardziej znanych głosów swego pokolenia. Jakoś zawsze ciągnęło mnie do tych „Nowych dziłkich”. Lubiłam tę poezję, jej niepokorność i subwersywność. Ironia w jego liryce była pojęciem, które chciałam zrewidować. To była łatka przyklejana Świetlickiemu jako wielkiemu ironiście, który potrafi tylko drwić.

Dziekan Tomasz Mizerkiewicz nagroził też pani pracę „O dwóch Leopolitach”.

– To była praca licencjacka, za którą zdobyłam pierwszą nagrodę na WFPIK. Była ona kontynuacją naukowych poszukiwań w tej samej relacji mistrz – uczeń. Profesor Stankowska natchnęła mnie do swego rodzaju działania rewizjonistycznego. Zwykło się bowiem mówić, że mistrzem Herberta jest Henryk Elzenberg. Moja tutorka spowodowała, że powiedziałam – sprawdzam. Okazało się, że równie ważna dla Herberta była Izydora Dąmbska, u której poeta pobierał nauki. W swojej refleksji chciałam przywrócić miejsce Dąmbskiej i wskazać, że jest kilka pojęć w twórczości Herberta, które mogły się ukształtować pod wpływem filozofki. Myśl o niej doprowadziła mnie z kolei do kolejnego tematu, do Platona Herberta. Te badania realizuję dziś w ramach grantu Study & Research.

Studiuje pani w ramach MISHiS?

– Tak, ten tryb studiowania pozwala na samorealizację w zakresie, jaki najbardziej mnie interesuje. Mogę wybrać zajęcia z filozofii, socjologii, kulturoznawstwa... Od początku uczy się nas zasad pracy naukowej, pisanie projektów badawczych czy wnioskowania w konkursach. Ten tryb studiowania, tak jak granty studenckie, oferuje bardzo dużo.

Czym jest dla pani Laur Studencki?

– Dla mnie to znak, że wybrałam dobrą drogę. Kiedy zaczynałam studia, myślałam, że muszę publikować jak najwięcej, by osiągnąć sukces. Już wtedy prof. Stankowska uczyła mnie, że najważniejsza jest jakość, a nie ilość. Odebrałam wówczas lekcję badawczej etyki. Ale pokusa uczestnictwa w „punktozie”, za którą idą liczne stypendia, była duża. Tym bardziej cieszy mnie Laur. To dla mnie potwierdzenie nauki prof. Stankowskiej. Za tą nagrodą stało, jak sądzę, przyjęcie mojego tekstu do jednego z najważniejszych czasopism literaturoznawczych – „Pamiętnika Literackiego”. To także kwestia pewnych wyborów: tekst w „Pamiętniku” czy kilka słabszych tekstów na przykład w monografiach pokonferencyjnych. Cieszę się, że ta droga została doceniona, bo „punktoza” nie służy ani młodym badaczom, ani nauce. „Laur” pozwala mi także wierzyć w możliwość zrealizowania kolejnych marzeń, tych związanych ze ścieżką akademicką.

Śladem trzech mędrców wędrujemy ku Betlejem



Zapraszamy Państwa w świąteczną podróż.

Towarzyszyć nam będą:

filozof **prof. Roman Kubicki**,

antropolog kulturowy **prof. Waldemar Kuligowski**

oraz teolog **prof. UAM Dariusz Kwiatkowski**.

Każdy z nich o świętach opowie z perspektywy swojej dziedziny badawczej. I chociaż mędrców było trzech, u nas do orszaku dołączy jeszcze historyk sztuki **dr Adam Soćko**, który tematyki bożonarodzeniowej poszuka u Wita Stwosza.

**Z życzeniami
wszelkiej pomyślności
na Święta**

Redakcja „Życia Uniwersyteckiego”



Prof. Roman Kubicki
Wydział Filozoficzny UAM

Na świątecznej scenie

Z jednej strony, od stuleci święta tworzą
nas na swój obraz i podobieństwo;
z drugiej — to my robimy ze świętami
od wieków to samo.

Święta tworzą nas, ponieważ wypełniają legalnie nasze życie tlenem innego czasu (nielegalnie czyni to w naszym życiu najczęściej przypadek, który w nim wszystko przewraca, a bywa nawet, że i życie kończy). W ten sposób święta zwracają nam dar istnienia, którym kiedyś obdarzyli je nasi przodkowie. Im poważniejsze miejsce zajmują święta w naszym życiu, tym więcej ontologicznej powagi potrafimy w nim rozpoznać. Porzekadło „takim się stajesz, z kim przestajesz” bije w granicach świątecznej czasoprzestrzeni rytmem szczególnym, bo... świątecznym właśnie. Wiem, że to masło maślane, ale cóż z tego, jeśli — proszę mi wierzyć — i tak smakuje ono lepiej aniżeli każde masło niemaślane. Kiedy zaczynamy oddychać świątecznym tlenem, stajemy się innymi ludźmi; mówiąc dokładniej, na świątecznej scenie wszyscy zobaczymy siebie inaczej.

Na świątecznej scenie stać może bowiem tylko świąteczny stół. Szacunek budzi niewinność białego obrusu, podziw — wykwinność potraw, które nas uwodzą rocznym na nie czekaniem. Najważniejsze są chyba jednak słowa, które można znaleźć tylko w gnieździe świątecznego stołu. Właśnie dlatego i n n y stół zaprasza do siebie tylko i n n y c h biesiadników — nas tych samych, ale nie takich samych; inaczej ubrani inaczej myślimy i inaczej mówimy. Jak już wspomniałem, w ontycznie poważnym świetle świątecznej czasoprzestrzeni sami mamy



Prof. Waldemar Kuligowski
Wydział Antropologii i Kulturoznawstwa

Aktualny polski kalendarz świąt Bożego Narodzenia

wreszcie szansę stać się ludźmi ontologicznie ważnymi. Podobnie jest ze świętami. Potrzebujemy ich, by móc od czasu do czasu zobaczyć siebie w świątecznym świetle, w którym proza codziennego życia przeistacza się nagle w tajemniczy głos jego poezji.

Właśnie dlatego, że pojawiały się od czasu do czasu, miały się święta przez setki lat w naszym życiu bardzo dobrze. Żyliśmy świętami zarówno wtedy, kiedy czekaliśmy na nie, jak i wtedy, kiedy je wspominaliśmy. Metafizyczna nadzwyczajność świąt łatwo przekładała się na język prozy naszego życia. Pamiętam, że gdy byłem dzieckiem, święta kojarzyły mi się ze smakiem szynki, którą dwa razy w roku znajdowałem bez trudu na świątecznym stole mojego ojca chrzestnego. Tak zawsze nazywam we wspomnieniach ten zastawiony plastrami szynki stół, mimo że ojciec chrzestny — wuj Józio (proszę naszych polonistów i polonistki o wybaczenie mi tej językowej niepoprawności) — stał się nim przecież w moim życiu tylko dlatego, że wcześniej został mężem siostry mojego ojca, a zatem i zięciem mojej babci. Ubóstwo sprzyja świętom, ponieważ żyje tęsknotami, których nie zna świat syty. Dlatego dziś nie znamy raczej tego wyczekiwania smaków świątecznego czasu, a jeśli bywa inaczej, jesteśmy najpewniej ofiarami jakiegoś społecznego problemu. Nie lekceważyłbym tego braku czekania na inny smak, ponieważ przynajmniej istota najważniejszych świąt tkana jest przecież przez nadzieję na wspólny posiłek. Zauważmy, że przynajmniej w tradycji chrześcijańskiej doświadczenie innego smaku ofiarują wiernym nie tylko wieczerza wigilijna i śniadanie wielkanocne, lecz także sama liturgia mszy świętej.

Święta to nie tylko czas smakowania i przeżywania; to także — nazwijmy wreszcie rzecz po imieniu — czas szukania w ich poezji odpoczynku od prozy życia. Choć nie są siódmym dniem tygodnia, wnoszą w nasze życie nie tyle przyzwolenie na bezczynność, ile jej przymus. W świątecznej czasoprzestrzeni każda kropla naszego potu jest wykrzyknikiem jej zdrady. Dlatego wreszcie nie siejemy, nie żniemy i — wreszcie — nie zbieramy do spichrzów, a mimo to święta nas hojnie żywią i poją. Wygnani dawno temu z raju wracamy do niego na fali świątecznego zapomnienia: jest dobrze, bo było dobrze i będzie dobrze!

I tylko poeta przypomina niekoniecznie nieśmiało: „Ktoś nie świętuje, by świętować mógł ktoś!”.

- **19 sierpnia:** przebój „Last Christmas” zespołu Wham! w komercyjnym, ogólnopolskim radiu („Wakacje dobiegają końca, więc trzeba było jakoś rozproszyć myśli naszych słuchaczy od tej perspektywy. Nasz plan poskutkował, gdyż dostaliśmy wiele pozytywnych wiadomości”)
- **17 września:** ozdoby choinkowe w dyskontach
- **2 października:** świąteczne pierniki, marcepany, mikołaje i kalendarze adwentowe w popularnej sieci handlowej
- **4 października:** rusza hurtowa i detaliczna sprzedaż karpi ze Stawów Milickich
- **26 października:** do skrzynek pocztowych trafia świąteczna gazетка promocyjna pod tytułem „Prezenty dla małych i dużych”
- **2 listopada:** wysyp ofert pod hasłem „Święty Mikołaj do wynajęcia” na portalu OLX („Zapraszam do rezerwacji wizyty Prawdziwego Świętego Mikołaja z Prawdziwą Brodą w Waszej firmie, szkole lub w domu. Najwyższej jakości, realistyczne stroje i aktorskie doświadczenie”)
- **3 listopada:** uroczysta premiera świątecznej komedii romantycznej „Listy do M. 5” w reż. Łukasza Jaworskiego
- **18 listopada:** otwarcie Jarmarku Bożonarodzeniowego we Wrocławiu
- **19 listopada:** startuje Jarmark Bożonarodzeniowy w Gdańsku („Śladem innych jarmarków, które odbywają się w Europie, i nasz Jarmark w tym roku rozpocznie się wcześniej, z myślą o tych, którzy lubią przygotowywać się do świąt z wyprzedzeniem, kupować prezenty »na spokojnie« i powoli wczuwać się w klimat Świąt”)
- **19 listopada:** otwarcie Betlejem Poznańskiego
- **5 grudnia:** włączenie świateł na choince przed Zamkiem Królewskim w Warszawie
- **6 grudnia:** iluminacje we wsi Popowo, „polskim Las Vegas”
- **7 grudnia:** rusza sprzedaż „drzewek świątecznych” z Nadleśnictwa Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Łodzi
- **24 grudnia:** ta pozycja do wypełnienia indywidualnego



Ks. prof. UAM dr hab. Dariusz Kwiatkowski, Wydział Teologiczny

Uroczystość Bożego Narodzenia

W IV wieku w Kościele pojawiła się tendencja do historyzacji wydarzeń z życia Jezusa Chrystusa, czyli próbowano „dopasować” konkretną datę do konkretnego wydarzenia z Jego życia. Dotyczyło to także święta narodzin Jezusa Chrystusa. Najstarszy dowód na istnienie święta Bożego Narodzenia znajduje się u rzymskich kronikarzy z 354 roku. Natomiast dużym problemem jest ustalenie daty świętowania Bożego Narodzenia w dniu 25 grudnia. Ewangelie mówią o narodzeniu Jezusa w Betlejem, ale nie określają precyzyjnie daty tego wydarzenia. Ewangelia według św. Łukasza opisuje to wydarzenie tak: „Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś bowiem w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan. A to będzie znakiem dla was: znajdziecie Niemowlę owinięte w pieluszki i leżące w żłobie” (Łk 2, 10-12). Natomiast Jan Ewangelista pisze: „A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas” (J 1, 14). Słowem jest Syn Boży, Jezus Chrystus.

Najbardziej prawdopodobna hipoteza przyjęcia tej daty przez chrześcijan odnosi się do tradycji rzymskich cesarzy, którzy chcieli, aby oddawano im boską cześć. Rzymski cesarz Aureliusz w roku 275 ustanowił nowe święto: *Natale Solis Invicti* – narodziny niezwyciężonego boga słońca. Cesarz rozkazał, aby obchodzono je 25 grudnia. W Rzymie był to moment zimowego przesilenia dnia i nocy. Noc ustępowała dniowi – światłu. Słońce, które było już tak słabe i wydawało się, że przegra z nocą (skracające się zimowe dni do 25 grudnia), nagle zaczyna zwyciężać (po 25 grudnia dni stają się coraz dłuższe). Kult niezwyciężonego słońca, wskazujący także na cesarza, zyskał w pogańskim Rzymie wielką popularność.

Chrześcijanie mieszkający wtedy w Rzymie dokonali chrystianizacji tego pogańskiego święta i ustanowili w tym dniu święto narodzin prawdziwego Światła, „Słońca Sprawiedliwości”, Zbawiciela i Pana całego wszechświata. On jest prawdziwym i jedynym zwycięzcą nocy i ciemności, które niszczą

człowieka, czyli grzechu i śmierci. Chrystianizacja święta *Solis Invicti* nie była zwykłym włączeniem się w pogańskie obrzędy. Kościół nadał celebracjom Bożego Narodzenia zupełnie nowy wymiar. Papież Leon Wielki (440-451), autor modlitw mszalnych i wielu kazań na Boże Narodzenie, w nawiązaniu do Ewangelii według św. Jana wskazywał Chrystusa jako „Światłość świata” oraz „Światłość prawdziwą, która oświeca każdego człowieka przychodzącego na świat”. Ta Światłość przyszła do swoich i zamieszkała wśród nich, a dokonała to się przez fakt narodzin Jezusa Chrystusa, Syna Bożego.

Należy więc podkreślić, że w obchodach świąt Bożego Narodzenia nie tyle ważna jest precyzyjna data narodzin Jezusa, ile raczej teologiczna treść i konsekwencje tego wydarzenia. Treść święta przekracza niewątpliwie sam fakt historyczny. Mając na uwadze ziemskie narodziny Jezusa, świętuje się to, co z nich wynikało, czyli świętuje się Narodzonego jako teraźniejszego Pana. Potwierdzają to teksty mszalne z uroczystości Bożego Narodzenia, których nie interesuje zbyt mocno zewnętrzne wydarzenie betlejemskie, a raczej fakt, że Bóg stał się człowiekiem i przyszedł jako Zbawiciel.

Trzeba także dodać, że celebracja liturgiczna każdego chrześcijańskiego święta przywołuje i przede wszystkim aktualizuje, czyli uobecnia, wydarzenie historyczne. Jedną z modlitw mszalnych pasterki mówi wyraźnie: „Radujmy się wszyscy w Panu, dziś i a j narodził się nam Zbawiciel. Dziś i a j prawdziwy pokój zstąpił z nieba na ziemię”. Podobnie inna modlitwa z Mszy w ciągu dnia: „Miłosierny Boże, narodzony dziś i a j Zbawiciel przywrócił nam dziecięstwo Boże”. W tym kontekście staje się czymś zrozumiałym, że precyzyjne daty wydarzeń historycznych nie mają dla liturgii i świętowania wielkiego znaczenia. Od momentu Wcielenia „wydarzenie”, które nazywamy „Jezus Chrystus”, wciąż trwa, działa i jest obecne w świecie i przede wszystkim we wspólnocie Kościoła. Uroczystość Bożego Narodzenia przypomina i uobecnia historyczny fakt narodzin Jezusa i świętuje jego aktualność w każdym czasie.



Dr Adam Soćko
Instytut Historii Sztuki UAM

Boże Narodzenie dłutem Wita Stwosza

Doktor Adam Soćko z Instytutu Historii Sztuki UAM tematów bożonarodzeniowych szukał dla nas w sztuce. Jego wybór padł na Wita Stwosza i „Boże Narodzenie” (1520-1523). Oddajmy głos historykowi sztuki.

Rzeźbiona w drewnie scena Bożego Narodzenia dłuta Wita Stwosza stanowi środkową część dawnej nastawy ołtarzowej. Powstała ona jako element wyposażenia kościoła św. Salwatora w Norymberdze na zamówienie Andrzeja Stwosza, przeora klasztoru Karmelitów, syna artysty. Los nie był łaskawy dla ostatniego monumentalnego dzieła starzejącego się mistrza. Po przejściu Rady Miasta Norymbergi na protestantyzm w 1525 roku i wygnaniu przeora Andrzeja twórca nie mógł się doprosić ani pełnej zapłaty za wykonaną pracę, ani zwrotu nastawy. W końcu ołtarz został przekazany spadkobiercom mistrza, ale stało się to dopiero w 1543 roku – 10 lat po jego śmierci. Nastawa trafiła do Bambergu, gdzie została wadliwie zmontowana i popadła w zapomnienie. Dziś zdekompletowany zabytek zwany jest Ołtarzem Bamberskim, a rangę wybitnego dzieła plastyki późnogotyckiej przywróciła mu dopiero XX-wieczna nauka.

Środkowa część zachowała się zadowalająco – utraciła tylko mniej istotne fragmenty pierwotnej kompozycji. Aranżację głównej sceny Stwosz oparł na tradycji obrazowej rozwijanej od połowy XIV wieku, ale ugruntowanej autorytetem świętej Brygidy Szwedzkiej. Owa mistyczka, pielgrzymując do Ziemi Świętej, miała doznać cudownego widzenia, w którym Matka Boska objawiła jej prawdę o misterium Bożego Narodzenia. Ze spisanej tuż po 1371 roku wizji wiemy, że akt narodzin dokonał się w sposób mistyczny, nagły. W jednej chwili, podkreślonej cudownym rozbłyskiem światła, Boże Dziecię znalazło się na ziemi przed klęczącą, adorującą je Marią. Moment ten Stwosz wzbogacił o obrazowe wątki zakorzenione w tradycji ewangelicznej i apokryficznej. Bożej Rodzicielce towarzyszą aniołowie, ale też pasterze powiadomieni przez tych pierwszych o wielkim wydarzeniu. W głębi, na tle panoramy Betlejem, widać stado owiec. Pastuszkowie zeszli więc do Dzieciątka, by złożyć mu pokłon. Oto Bóg wcielony objawił się ludzkości. Radosnej epifanii towarzyszyły anielskie śpiewy, o których przypominają instru-



menty trzymane przez skrzydlatą asystę. Wszyscy się weselą, jedynie święty Józef znalazł się na uboczu sceny i na marginesie tej historii. Dziecię jest wszak Synem Boga, a on tylko – i aż – jego opiekunem. Według *Protoewangelii Jakuba* w kluczowym dla chrześcijan momencie Józef opuścił Marię, by szukać pomocy akuszerki. W głębi sceny Stwosza widać je zresztą, jak forsują płot, spiesząc z pomoc – ale wszystko, co ważne, już się dokonało.

W oczy rzuca się kolumna zwieńczona ozdobną głowicą. Wiadomo, że pierwotnie opierała się na niej dwułuczna konstrukcja przenikająca arkadę ujmującą całą scenę. Akcenty architektoniczne dopełniają dwa niewielkie otwory ujęte ciosowymi łukami, widoczne u dołu sceny niczym świetliki jakiejś piwnicy. To motywy o symbolicznym znaczeniu. Architektoniczna ruina, której fundamenty postrzegamy wraz z kolumną, to plastyczne nawiązanie do słów Ewangelii wg św. Mateusza odnośnie do hołdu trzech króli złożonego Dziecięciu w domu. Ów dom w interpretacji średniowiecznych teologów to dawny pałac Salomona – rodzinny dom króla Dawida, którego ostatnim potomkiem był Chrystus. Jest to więc dom w znaczeniu dosłownym, ale i dom w znaczeniu przenośnym – jako królewski ród wielu pokoleń dotkniętych ruiną czasu. Prorok Achiasz w spotkaniu z Jeroboamem zapowiadał jednak ruinę rodu Dawida, ale mówił też o zachowaniu jednego pokolenia. Kolumna jest więc tu obrazową metaforą Jezusa – jest ostatnią podporą ruin domostwa, tak jak Chrystus jest ostatnim z królewskiego rodu Dawidowego. Motyw starożytnej ruiny budzi skojarzenia z tym, co dawne – Starym Testamentem. Narodziny Bożej Dzieciny wyznaczają wszak początek nowego czasu, ery odkupienia ludzkości. Dokona się ono w przyszłości za sprawą męki krzyżowej. Obrazową aluzją do tego, co nadejdzie, jest niewielki krzyż trzymany przez anioła przy prawej krawędzi obrazu. Rozbudowana sceneria narodzin wiąże więc starotestamentową przeszłość z dramatyczną przyszłością i stawia widza wobec obrazowego traktatu nasyconego głębią myśli teologicznej.



To tutaj padła iskra

Z **Filipem Kaczmarkiem**, prezesem PTPN-u, profesorem UEP-u i absolwentem Wydziału Historii UAM, rozmawia Krzysztof Smura.

Gdy 165 lat temu powstawało Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk dla Wielkopolan, był to czas szczególny. Czas wielkich postaci, jak Mielżyński, Cieszkowski, Chłapowski, Gąsiorowski... Minęło ponad półtora wieku. Jaka dziś jest kondycja naukowa wśród przyjaciół nauk?

– Wie pan, trudno o tym mówić, nie mając historycznej perspektywy. PTPN bardzo się zmienił od tamtego czasu. Na pewno wśród takich animatorów życia naukowego był i jest nadal **prof. UAM Andrzej Gulczyński**, szef PTPN-u przez ostatnie dwie kadencje, a obecnie dyrektor Muzeum UAM. Poświęcał towarzystwu mnóstwo czasu, wysiłku, pasji... Wśród naszych członków honorowych są profesorki **Anna Wolf-Powęska** i **Hanna Suchocka**. Reaktywowaną w tym roku nagrodę naukową im. Augusta Cieszkowskiego dostał **prof. UAM Przemysław Matusik** za swoje dzieło poświęcone Poznaniowi. PTPN się zmienił, bo ma również inną formułę działania niż w przeszłości. Dziś podstawowym miejscem aktywności badawczej, dydaktycznej i popularyzatorskiej są poznańskie uczelnie, wśród których członkowie PTPN zajmują poczesne miejsce. Towarzystwo jest dla nich przestrzenią prestiżową, ale dodatkową, jako społeczny ruch naukowy. W swoich szeregach mamy wielu wybitnych naukowców, ale tę wybitność, jak już powiedziałem, osiągają oni – przede wszystkim – na swych macierzystych uczelniach. Nasza struktura to siedem wydziałów, cieszących się ogromną autonomią, a wśród innych towarzystw wyróżnia nas fakt, że jesteśmy multidyscyplinarni. Mamy ponad tysiąc członków.

Trudno uwierzyć, że wszyscy są aktywni w ramach PTPN-u...

– Tak rzeczywiście nie jest. Wczoraj nawet żartowałem z jednego z członków przy okazji obchodów 165. rocznicy istnienia Muzeum Narodowego, wywodzącego swój początek od zbiorów towarzystwa. Był nim ksiądz arcybiskup

Stanisław Gądecki, którzy stwierdził, że był kiedyś członkiem PTPN-u. Zaprotestowałem, mówiąc, że jest nim nadal, bo my za niepłacenie składek nie wyrzucamy... Z aktywnością bywa różnie. Na pewno przodują w niej wydziały: Historii i Nauk Społecznych, Nauk o Sztuce, Filologiczno-Filozoficzny oraz Nauk Medycznych.

Jesteście chyba jedynym towarzystwem w Polsce, które zachowało taką ciągłość. 165 lat z przerwą na okres ostatniej wojny to imponujące. Proszę opowiedzieć, jak PTPN się ładnie zestarzał.

– Rzeczywiście jesteśmy najstarszym nieprzerwanie działającym towarzystwem naukowym w Polsce. Każdy okres przynosił odmienne wyzwania. Inne były warunki pod zaborem, w czasie II Rzeczypospolitej czy w PRL-u. Największą zmianą dla funkcjonowania towarzystwa było odzyskanie niepodległości. Nastąpiła wówczas zmiana sposobu działania. Wcześniej PTPN starał się zastępować uczelnię. Po 1918 roku stał się jednym z jej filarów założycielskich. To w końcu u nas odbyło się spotkanie założycieli Uniwersytetu Poznańskiego. Tu padła iskra, która wzniciła naukowy ogień. Nastąpiła wówczas częściowa akademizacja PTPN-u. Początkowo w skład organizacji wchodził ziemianie, księża, nauczyciele. Ale w momencie, gdy powstała publiczna uczelnia wyższa, nie było już potrzeby, by przyjaciele nauk wspierali naukę poprzez PTPN. Skoncentrowano się zatem na badaniach i publikacjach. Dziś mamy do czynienia z pełną akademizacją, a w naszym zespole jest niewielu członków spoza struktur akademickich.

Czyli przyjaciół już nie ma?

– W początkowym okresie nawet Karol Libelt w jednym z listów pisał: „Jacy naukowcy? Tu są sami ziemianie”. Rzeczywiście

tak było, ale była to też elita finansowa, która poczuwała się do wspierania polskiej kultury i nauki. Większość nie miała statusu naukowego. Z kolei nauczyciele gimnazjalni mieli zakaz przynależności do PTPN-u. Dziś zostać członkiem towarzystwa nie jest łatwo. Trzeba zostać zaproszonym i wprowadzonym przez dwóch członków naszej korporacji. Decyzję o przyjęciu kandydata podejmuje kolegium profesorskie danego wydziału, a zatwierdza ją zarząd. Nadal mamy sympatyków, choć wewnętrznie jesteśmy głównie w gronie akademickim. Od 2017 roku realizujemy nową strategię w PTPN-ie. Jest w niej zapisane dążenie do sytuacji, w której członkostwo ma charakter prestiżowy. Jeżeli takie ma być, to nie możemy mówić o powszechności. W swych działaniach staramy się dopasowywać do wyzwań współczesności. Jesteśmy na przykład obecni w mediach społecznościowych. Mamy stronę internetową. Wydajemy newsletter dla naszych członków. Rozwinęliśmy też różne formy działalności zdalnej.

Z czego utrzymuje się korporacja?

– Musimy starać się o granty naukowe i te na działalność kulturalną. Organizujemy na przykład przechadzki po mieście, pikniki edukacyjno-kulturalne. W ubiegłym roku podczas jednego z wydarzeń kulturalnych członkowie zarządu i pracownicy przebrali się za postaci historyczne. Mnie przypadła rola Seweryna Mielżyńskiego. Szukamy dróg dotarcia do szerokiego grona odbiorców. Ważnym elementem składowym przychodów towarzystwa jest wynajem sal czy pomieszczeń w należącej do nas kamienicy.

Jesteście jednym z filarów Uniwersytetu Poznańskiego. W grudniu UAM organizuje konferencję poświęconą antysemityzmowi na przedwojennej uczelni. Członkami PTPN-u byli lekarze, których znaczna grupa przychyliła się do tego typu postaw. Czy w jakiś sposób mógłby się pan odnieść do tamtych wydarzeń?

– To temat ważny dla historii akademickiego Poznania. Chętnie i z zainteresowaniem będę uczestniczyć w konferencji, ale przyznaję, że w przypadku towarzystwa zagadnienie to nie jest zbadane. Nie ulega wątpliwości, że PTPN był dzieckiem swej epoki i zasadniczo nie odbiegał od innych instytucji. Z badaniami nad własną przeszłością mamy jednak pewien kłopot, ponieważ nasze archiwum spłonęło w czasie wojny. Tym samym nie mamy materiałów, które byłyby źródłem dodatkowej wiedzy, i musimy korzystać z tego, co było publikowane w rocznikach PTPN-u, lub ze źródeł zewnętrznych.

Była też lepsza strona organizacji. Kobiety.

– To prawda. W 1911 roku PTPN przyjął pierwsze kobiety. Stało się to znacznie wcześniej, niż zyskały one prawa wyborcze. Z tego jesteśmy dumni. Kobiety kierowały też towarzystwem wcześniej niż w przypadku innych instytucji naukowych. Prezeskami były prof. Alicja Karłowska-Kamzowa i prof. Hanna Kočka-Krenz.

Towarzystwo to też potężna kolekcja dzieł sztuki, która dała początek Muzeum Narodowemu. Wiele z nich przepadło. Jest nadal szansa, aby je odzyskać?

– Obecnie toczy się proces w sprawie szkiców Baciarellego. Zidentyfikowaliśmy też miejsce „pobytu” kilku innych obiektów. Jeśli coś z naszej kolekcji odnajduje się w instytucjach kultury, to z reguły są one bardzo niechętne, by dany obiekt oddać. Nie chcemy za każdym razem wchodzić na drogę sądową, gdyż jest ona bardzo długa i uciążliwa dla stron. Przykładem Baciarelli: spór trwa już osiem lat. Przyjąłem jednocześnie zasadę, że jeśli dowiadujemy się, że ktoś posiada nasz obiekt, to – przede wszystkim – powiadamy daną instytucję, że wiemy o tym. I rozmawiamy, licząc na dobrą wolę.

Jest pan członkiem Kolegium Rektorów Miasta Poznania. Cały czas mówi się o projekcie powołania Federacji Uniwersytet Poznański. Jakie jest pana zdanie na temat jej utworzenia?

– Obserwuję swoistą sinusoidę, jeśli chodzi o nastroje wokół idei powołania federacji. Obecnie są one gorsze. Wiele zależy od polityki państwa w zakresie organizacji i wspierania szkolnictwa wyższego. Sporo zależy od tego, czy federalizacja jest postrzegana pozytywnie przez poszczególne uczelnie. Pytanie o realne bonusy z tego tytułu też wydaje się zasadne. Moim zdaniem plusów federalizacji jest zdecydowanie więcej niż minusów. Władze uczelni, jak i poszczególne senaty, powinny w myśleniu o przyszłości sięgać dalej niż najbliższe dwie kadencje. Powinno się próbować myśleć nie o tym, co będzie w następnej kadencji, ale w dłuższej perspektywie, dziesięcio- czy dwudziestoletniej. W tej perspektywie federacja wygląda znacznie korzystniej i – moim zdaniem – można to pozytywne myślenie pogodzić z autonomią szkół w ramach sfederalizowanej uczelni. W PTPN-ie mamy coś na jej kształt. Władze PTPN-u w żadnym stopniu nie ingerują w pracę wydziałów. Słowem, warto wznieść się ponad bieżące utrudnienia i spojrzeć szerzej. Ale ten ciężar spoczywa na barkach rektorów. Jeśli sami nie będą przekonani, to nie przekonają też uczelnianych senatów. Ba – jeśli uczelnie obawiają się dominacji na przykład UAM-u czy Uniwersytetu Medycznego, to władze federacji można umiejscowić na neutralnym gruncie. wNa przykład u nas.

Na koniec wróćmy jeszcze do obchodów 165. rocznicy założenia PTPN-u. Rok się kończy. Za nami kilka ważnych wydarzeń. Czy będzie coś jeszcze?

– Tak. 17 grudnia kończymy obchody 165-lecia. To data nieprzypadkowa. Tego dnia przypada 150. rocznica śmierci Seweryna Mielżyńskiego, więc pojedziemy do Miłosławia, by złożyć kwiaty na grobie naszego honorowego prezesa i wielkiego darczyńcy. Będą też publikacje pokonferencyjne, jak i nowa pozycja dotycząca historii naszej biblioteki.



W Poznaniu odbyło się dwudniowe posiedzenie Zgromadzenia Plenarnego Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich. Gospodarzem pierwszego dnia był UAM. Rektorzy dyskutowali między innymi na temat bieżących wyzwań dla szkolnictwa wyższego, działań na rzecz Ukrainy i finansowania uczelni.